



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 13 (2017)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Ludzie opowiadali rzeczy potworne o tym, co się tam działo”. Dwa świadectwa Zagłady – Adama Ulricha z Zakrzówka i Stanisława Ż(Rz)emińskiego z Łukowa

“People Said Horrible Things About What Was Happening There”. Two Holocaust Testimonies – Adam Ulrich’s from Zakrzówek and Stanisław Ż(Rz)emiński’s from Łuków

Alina Skibińska

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN

askibinskapl@gmail.com

ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-1267-3926>

DOI: <https://doi.org/10.32927/ZZSiM.369>

Strony/Pages: 559-640



Alina Skibińska

**„Ludzie opowiadali rzeczy potworne
o tym, co się tam działo”.**

**Dwa świadectwa Zagłady – Adama Ulricha z Zakrzówka
i Stanisława Ż(Rz)emińskiego z Łukowa**

Oddajemy do druku dwie ogromnej wartości relacje polskich świadków Zagłady z przekonaniem, że powinny na stałe wejść do kanonu lektur wszystkich zajmujących się zawodowo historią Zagłady i tych, którzy z potrzeby wewnętrznej interesują się losami Żydów podczas wojny i postawami Polaków wobec ich prześladowania i eksterminacji. Obie relacje są równie istotne i wiarygodne co wielokrotnie cytowany w literaturze przedmiotu dziennik doktora Zygmunta Klukowskiego ze Szczepieszyna¹. Choć bez porównania krótsze, obfitują w szczegóły i obserwacje, skupiają w niewielu słowach treści najważniejsze i najokrutniejsze. Oba teksty pochodzą ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma; choć różnią się pod wieloma względami oraz dotyczą innych miejscowości i obszarów dystryktu lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa, odległych od siebie o kilkadziesiąt kilometrów, są wobec siebie komplementarne, warto przeczytać je jednocześnie. W obu miejscowościach (Zakrzówku i Łukowie) i ich okolicy eksterminacja Żydów przebiegała w sposób tak samo zorganizowany i podobne były postawy oraz reakcje na nią – zarówno bezpośrednich uczestników ludobójstwa, jak i polskich „świadków”, którzy aż nazbyt często stawali po stronie sprawców. Oba teksty łączy także głębokie współczucie okazywane ofiarom przez autorów, ich postawa pełna żalu za ginącymi ludźmi, smutek wywołany bezsilnością i wstrząs z powodu bezlitosnych zachowań „zwykłych ludzi”.

Relacja Adama Ulricha spisana została tuż po wojnie, najpóźniej w 1947 r.², jest wspomnieniem świeżym, zawierającym wiele ciekawych detali, ale mimo wszystko odnotowanych z dystansu czasowego i z perspektywy dającej wiedzę, czym była eksterminacja Żydów i jak zakończyła się wojna, którą autor przeżył. Z kolei notatki Stanisława Żemińskiego to zapiski czynione na gorąco, w sensie

¹ Najnowsze wydanie: Zygmunt Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2017.

² O czym świadczy numer 2845 nadany jej przez archiwistów ŻIH.

jak najbardziej dosłownym „tam i wtedy” – autor wręcz podkreślił ten fakt typograficznie, dzieląc na dwie części jedno ze słów zapisywanych w chwili, gdy zza okna dochodziły odgłosy strzałów. Żemiński nie doczekał końca wojny, nie wiemy nawet, gdzie i kiedy zginął. Jego niewielki objętościowo dziennik znajduje się w zbiorze pamiętników ŻIH pod sygnaturą 302/30 (początkowo był w zbiorze relacji pod numerem 4819) i był publikowany bez żadnych komentarzy, przypisów i w bardzo zniekształconej, mocno przeredagowanej oraz ocenzonej wersji (o czym dalej) w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego” (BŻIH)³, ponadto we fragmentach w tomie *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*⁴ oraz w tłumaczeniu we francuskim wydaniu książki pamięci Łukowa *Le Livre de Lukow*⁵, przy czym jako podstawa posłużyła niepełna i ocenzonej wersja z BŻIH. Trzeba zwrócić uwagę, że autorzy opracowań naukowych cytujący Żemińskiego najczęściej odwołują się do tekstu opublikowanego w BŻIH, a nie do oryginału, co powoduje zmultiplikowanie w obiegu naukowym przeinaczeń i błędnych wersji jego relacji. Natomiast relacja Adama Ulricha nie była dotąd nigdy publikowana, znajduje się w zbiorze relacji pod sygnaturą 301/2845. Oba świadectwa to maszynopisy, prawdopodobnie kopie rękopiśmiennych oryginałów, które się nie zachowały.

Niestety, bardzo mało wiemy o obu autorach. Według notatek archiwistów ŻIH zapisywanych na kartach dawnej kartoteki relacji zgromadzonych w instytucie: „otrzymano [dziennik Żemińskiego] pocztą od ob. Rachmila Landsberga (Szczecin, ul. Światowida 49/7), autor nieznan. Z tekstu wynika: mieszkaniec Łukowa, Polak, b[ył] pracownik «Społem» w Łukowie. 2 XI 1950”. Ktoś inny odnotował znacznie później: „autor Żemiński Stanisław? Dziennik oryginał znajdował się lub znajduje na Majdanku”. Być może informację tę przekazał ustnie właśnie Landsberg, który – jak zakładam, choć i to nie jest pewne – był znajomym Żemińskiego. Żadnej z tych informacji nie można potwierdzić, ponieważ dziś w zbiorach muzeum i archiwum na Majdanku dziennika Żemińskiego nie ma. Dokumentacja tamtejszego archiwum nie zawiera też informacji, czy Żemiński i Landsberg byli więźniami tego obozu⁶. Jedyne co wiemy o autorze, to informacje pochodzące z samego dziennika i zapisków go kończących: był nauczycielem szkoły ludowej, a w czasie wojny pracował w spółdzielni „Społem” jako lustra-

³ Stanisław Żemiński, *Kartki dziennika nauczyciela w Łukowie z okresu okupacji hitlerowskiej*, BŻIH 1958 nr 3 (27), s. 105–112.

⁴ Wybór i opracowanie Michał Grynberg i Maria Kotowska, Warszawa: Oficyna Naukowa, 2003, s. 109–111.

⁵ Stanisław Rzeminski (*sic!*), *Un instituteur polonais de Lukow raconte* [Polski nauczyciel z Łukowa opowiada] [w:] *Le Livre de Lukow. Pages de l'Histoire sorties de l'ombre*, tłum. z jidysz Alain Zylbering, Maurice Dab, Paris: Associations des Originaires de Lukow d'Israël et des Etats-Unis, 1987, s. 43–52. Podstawą edycji francuskiej jest niestety bardzo zniekształcony przez redakcję tekst opublikowany w BŻIH.

⁶ Dziękuję Krzysztofowi Tarkowskiemu z Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku w Lublinie za sprawdzenie.

tor. Takie stanowisko pozwalało mu podróżować służbowo do miejscowości powiatu, obserwować wydarzenia i słuchać opowieści świadków, dzięki czemu dowiadywał się o tym, co się działo nie tylko w Łukowie, lecz także w całej okolicy. Był żonaty i miał synów, podczas wojny mieszkał w Łukowie, adres nieznany. To wszystko, co sam o sobie napisał. Szukając potwierdzenia tych danych, przeprowadziłam kwerendę w wielu zespołach z zasobu Archiwum Państwowego w Siedlcach, niestety z wynikiem negatywnym⁷, zwróciłam się również z prośbą o kwerendę do Archiwum IPN⁸. Także informacje udzielone mi przez wydziały ewidencji ludności w Łukowie i Mińsku Mazowieckim nie okazały się pomocne w ustaleniu tożsamości Żemińskiego. Wszystko to skłania mnie do wniosku, że autor nie pochodził z Łukowa i nie mieszkał tam przed 1939 r., a ponadto że jego nazwisko brzmiało raczej Rzeмиński⁹. Prawdopodobnie był przesiedleńcem z zachodnich ziem polskich wcielonych do Rzeszy w 1939 r. O Rachmilu Landsbergu także nie udało się niczego więcej dowiedzieć ponad to, co sam podał, rejestrując się w CKŻP. Urodził się 21 października 1885 r. w Łukowie, miał średnie wykształcenie i po wojnie mieszkał w Szczecinie i pracował jako kasjer, jak przetrwał wojnę – nie podał. Czy wyjechał z Polski – też nie wiemy.

O drugim autorze, Adamie Ulrichu, wiemy równie mało. Pochodził z Wielkopolski, był żołnierzem pruskim walczącym na frontach pierwszej wojny światowej (m.in. pod Verdun), skazanym, jak sami pisze, „za polski urlop” (tzn. dezercję) na więzienie, a także powstańcem wielkopolskim, szefem batalionu Grupy Rawicz¹⁰. Daty jego urodzenia ani śmierci nie udało się ustalić, a jedyne lakoniczne informacje biograficzne pochodzą z krótkiego wstępu wydawcy do pierwszej, przedwojennej wydania jego żołnierskich nowel pt. *W marszu i w bitwie*¹¹. Jako autor kilku zbeletryzowanych opowieści z wojennych frontów oraz artykułów publikowanych w przedwojennej prasie dał się poznać z soczystego języka,

⁷ Archiwum Państwowe w Siedlcach, zespoły: Urząd Skarbowy Łuków 1937–1949; Akta miasta Łukowa 1886–1950 (w szczególności Księgi ludności stałej); Inspektorat Szkolny w Łukowie 1938–1963; Związek Rewizyjny Spółdzielni RP. Oddział w Łukowie 1937–1949 oraz Sąd Grodzki w Łukowie 1944–1950.

⁸ Za przeprowadzenie kwerendy w zasobie IPN oraz w archiwum International Tracing Service (ITS) dziękuję Januszowi Piwowarowi, kierownikowi Centrum Informacji o Ofiarach II Wojny Światowej.

⁹ Nazwisko Żemiński w Łukowie w ogóle nie występuje (jest ono bardzo rzadkie w całej Polsce), a najbliższą miejscowością, gdzie się pojawia, jest Mińsk Mazowiecki, i tam jest ono zapisywane przez „rz” – Rzeмиński.

¹⁰ *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918–1919* (red. Antoni Czubiński, Bogusław Polak, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2002) nie podaje jego biogramu.

¹¹ Leon Prauziński [ilustracje], Adam Ulrich [tekst], *W marszu i w bitwie. Szlakiem powstańców wielkopolskich 1914–1920*, Poznań: Księgarnia św. Wojciecha, 1939 [1938]; dwa powojenne wydania tej książki, z 1948 i 1949 r., ukazały się nakładem Wydawnictwa Zachodniego w Poznaniu; Adam Ulrich, *Pod Verdun*, Poznań: Przewodnik Katolicki, 1937. Ulrich wydał po wojnie jeszcze jedną niewielką książeczkę, pt. *Opowiadania żołnierskie* ([Warszawa:] Wydawnictwo Oddziału Propagandy Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, 1946).

poczucia humoru („biją się dzielnie, klną na potęgę”), znajomości wielkopolskiej gwary i żołnierskiego żargonu. Umiejętność ciekawego opisywania wydarzeń i zmysł obserwacji widać wyraźnie w jego relacji z okresu okupacji, sporządził ją zapewne z własnego wewnętrznego poczucia obowiązku, by dać świadectwo prawdzie; nie inaczej było w wypadku Żemińskiego. Gdyby dotyczące pochodzenia Żemińskiego przypuszczenie, że on również był przesiedleńcem, znalazło potwierdzenie, nasuwałoby to refleksję, że nie pozostawało to bez znaczenia dla powstania obu świadectw. Być może to właśnie naturalny i oczywisty dystans wobec lokalnych stosunków i układów, brak zakorzenienia i głębszych kontaktów pozwolił im na krytyczną ocenę sytuacji i postaw Polaków oraz zapisanie swoich przemyśleń na papierze dla potomnych?

Jako pierwszą podajemy relację Adama Ulricha, który trafił do Generalnego Gubernatorstwa i na Lubelszczyznę wraz z falą przesiedlanych przymusowo z Wielkopolski Polaków i Żydów w grudniu 1939 r. Osiadł początkowo we wsi Rudnik Łódzieski w gminie Zakrzówek, w powiecie krańickim, następnie w samym Zakrzówku, w czasie okupacji powiat Janów Lubelski. W gminie tej mieszkało w 1934 r. 818 osób wyznania mojżeszowego, co stanowiło 6,6 procent całej ludności. Jako inżynier hydrotechnik Ulrich zainicjował założenie placówki, której celem była melioracja okolicznych łąk, gdyż ze względu na położenie nad rzeką Bystrzycą, dopływem Wieprza, gmina obejmowała podmokłe tereny nienadające się pod uprawę. Placówka otrzymała nazwę Baustelle Halterbach i zaczęła pracę na wiosnę 1940 r. Ulrich pisze w relacji o sobie samym w trzeciej osobie: „Bauleiter” (niem. kierownik budowy). Już od sierpnia 1940 r. na polecenie niemieckich urzędników placówka musiała zatrudniać Żydów z Zakrzówka i niedalekich Bełżyc; odpowiedzialnymi za to uczyniono Judenrat oraz samego Ulricha. Przez niemal trzy lata miał więc bardzo bliskie kontakty nie tylko z niemieckimi urzędnikami, lecz także z miejscowymi Żydami, obserwował m.in. powszechną praktykę stawiania się do pracy „zastępców” (biedni za opłatą zastępowali bogatszych) – często osób zbyt słabych, by mogły wydajnie (czy w ogóle) pracować, wiedział o powszechnie panującej wśród Niemców korupcji, o konfliktach między SS a Arbeitsamtem na tle wykorzystywania Żydów do pracy przymusowej, o ambicjach miejscowych niemieckich kacyków i wielu innych faktach, które z pewnością umykały uwadze osób mniej zorientowanych w sytuacji. Ulrich dokładnie opisuje życie codzienne Żydów w niewielkim miasteczku, ich nieustanne wysiłki, by pokonać wielką biedę i strach. Dostrzega narastające konflikty wewnątrz społeczności żydowskiej, między biednymi a bogatymi, swoimi i „obcymi” (Żydami miejscowymi a przesiedlonymi i uciekinierami), członkami Judenratu i policji żydowskiej a całą resztą. Odnotowuje pogarszające się warunki życia wszystkich – Polaków i Żydów – i sam odczuwa trudy okupacyjnego życia, po wielokroć zmieniając miejsce zamieszkania i walcząc z niemiecką biurokracją. Przesiedlanie i wysiedlanie Żydów z okolicznych miasteczek on sam i Żydzi z Zakrzówka obserwują i oceniają z dystansu oraz z nadzieją na własny lepszy los, gdyż „różnego rodzaju wieści wciąż krążą po miasteczku

i nikt nie wie nic pewnego, wszystko jak zwykle polega na domysłach”. Załamanie przychodzi w październiku 1942 r.; Żydzi z Zakrzówka unikają przesiedlenia do getta centralnego w Kraśniku i wierzą, że praca w Hallerbachu zapewni im przetrwanie. W końcowych fragmentach relacji znajdujemy drobiazgowy opis gorączkowych zabiegów Ulricha, w porozumieniu z miejscowym Judenratem, by powstrzymać decyzję o deportacji. 15 października wyjeżdża w tej sprawie do Lublina do Urzędu Gospodarki Wodnej, zakładając, że pisma niemieckiego inspektora o potrzebie dalszego zatrudnienia Żydów w placówce mogą ich uratować. Stało się inaczej; gdy po dniu nieobecności wrócił do Zakrzówka, zastał obraz tragiczny: 16 października wszystkich (poza nielicznymi, którym udało się ukryć) wywieziono do Kraśnika i stamtąd do obozu zagłady w Bełżcu. Ulrich nie widział więc przebiegu samej deportacji, ale zobaczył jej skutki. Puste miasteczko, zdewastowane, ograbione domy, w których jeszcze dzień wcześniej mieszkali jego znajomi Żydzi. „Niektóre domy żydowskie wyglądają jak ruiny, w nocy wykradzono już okna i drzwi, płyty kuchenne, wyrąbano podłogi. Kto to robi? W nocy przecież pilnują porządku policja i strażacy”. Ostatnie zdanie relacji Ulricha, odnoszące się już niewątpliwie do okresu powojennego, zostało czytańską ręką tak skutecznie zamazane, że jest praktycznie nieczytelne, odczytać da się tylko zamykające je słowo: „Dlaczego?”

To, czego nie zdołał opisać Ulrich, jest przedmiotem opisu Stanisława Żemińskiego. Dziennik spisywał w okresie od 27 października do 16 listopada 1942 r.; przerażony tym, co widział i słyszał, postanowił notować „gołe fakty, bez upiększeń, bez dodatków”. Przedstawia, jak na poziomie lokalnym i w wymiarze indywidualnym odbywała się „akcja likwidacyjna”. Zwraca uwagę na zintensyfikowanie koncentracji Żydów i zamykanie wcześniej otwartych gett, łapanki urządzone na Żydów i ograbianie ich z wszelkiego mienia, udział w tym procederze miejscowych Polaków – cywilów, policjantów i wszelkiego rodzaju „przygodnych amatorów”. Podaje bardzo ważną, rzadko w dokumentach i literaturze odnotowywaną informację o zaprzęgnięciu miejscowych Polaków (straży obywatelskiej i chłopów) do wyłapania wszystkich Żydów i dostarczenia ich do getta zbiorczego w Łukowie. Działo się to w miejscowości Trzebieszów. Żemiński odpowiada na postawione przez Ulricha pytanie „kto to robi?”. Miejscowych sprawców nazywa hienami. Wśród fragmentów najmocniej zapamiętanych przez każdego, kto czytał jego dziennik, zwraca uwagę ten, gdy w spółdzielni „Społem” w Siedliskach spotyka chłopów kupujących kosy i wdaje się z nimi w rozmowę... Nie chcę w przedmowie zastępować autora i streszczać jego ważnego tekstu. Należy do najmocniejszych, najważniejszych i najbardziej wiarygodnych opisów Zagłady na polskiej prowincji.

Oba teksty podajemy wiernie, bez żadnych skrótów, uwspółcześniono jedynie interpunkcję oraz pisownię niektórych wyrazów, w nawiasach kwadratowych podano kolejne numery stron maszynopisów przechowywanych w AŻIH.

W tekście dziennika Stanisława Żemińskiego drukiem rozstrzelonym zaznaczono wszystkie zdania lub fragmenty zdań, które nieznanemu redaktorowi BŻIH prze-redagował, wersję opublikowaną w 1958 r. podajemy dla porównania każdorazowo w przypisie. Fragmenty (lub słowa) usunięte z ówczesnego wydania zaznaczono drukiem pogrubionym. Nie zaznaczono zmian redakcyjnych zupełnie nieistotnych, polegających np. na dodaniu spójników czy przestawieniu szyku wyrazów w zdaniu, niewpływających na treść. Redakcja BŻIH nie zadała sobie niestety żadnego trudu, by opatrzyć tekst aparatem naukowym, za to niemało pracy włożyła w bezzasadne „ulepszenie” tekstu dziennika, który jest przecież dokumentem pisany przez konkretnego człowieka, tam i wtedy, pod wpływem silnych emocji i w sposób mu właściwy. Wyczyszczono zapis z charakterystycznych dla Żemińskiego zwrotów czy choćby błędów językowych, opublikowano tekst jałowy i choć opatrzony jego nazwiskiem, pozbawiony właściwych autorowi cech. Wszystko to byłoby mankamentem drugorzędnym, gdyby nie głęboka ingerencja cenzorska w tekst. Usunięto z niego kilka ważnych akapitów, niektóre mocne zwroty zastąpiono eufemizmami, inne złagodzone bez jakiegokolwiek – jak się wydaje – merytorycznej przyczyny. Fragmenty pominięte dotyczą m.in. negatywnej oceny postawy samych Żydów, opisu dramatycznych sytuacji, których ofiarą padały małe dzieci, potępienia Kościoła katolickiego przez autora. Nierozstrzygnięte pozostać musi pytanie, czy te głębokie ingerencje w tekst miały charakter „autocenzury” (redakcji BŻIH), czy były podyktowane rzeczywistymi poleceniami peerelowskiego cenzora. Charakter wprowadzonych zmian skłania niestety do przyjęcia tej pierwszej możliwości. Tak czy inaczej ingerencje te oddają ducha czasu, w którym dziennik Żemińskiego opublikowano, roku 1958. Od dziś – mamy nadzieję – podstawą wszystkich przyszłych cytowań będzie wyłącznie oryginał przechowywany w archiwum ŻIH lub edycja niniejszym udostępniana¹².

¹² Cenzorskie zabiegi na tekście Stanisława Żemińskiego (a także Zygmunta Klukowskiego) odnotował Dariusz Libionka w artykule *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów – dystrykt lubelski [w:] Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. Dariusz Libionka, Warszawa: IPN, 2004, s. 306–333.

Adam Ulrich

Na wstępie, dla zrozumienia nieznanych ogółowi rzeczy, podaję zarys ogólny: sprawami wodno-melioracyjnymi, czyli regulacją mniejszych rzek i strumieni, odwodnieniem łąk i pól itp., zajmowały się przed wojną tzw. referaty wodno-melioracyjne, obejmujące 1–2 powiaty. Po katastrofie wrześniowej Niemcy, przejąwszy administrację Gen[eralnej] Guberni, zorganizowali sprawy wodno-melioracyjne przy województwach (dystryktach), przy wydziałach Apropowizacji i Rolnictwa (Ernährung und Landwirtschaft) w Grupie Gospodarki Wodnej (Gruppe Wasserwirtschaft) – podzielonej na „Inspekcje”, na czele których stali inspektorzy Niemcy. Inspekcjom podlegały dawne polskie referaty, przemianowane (początkowo) na „Polnische Wasserwirtschafts-amty” – czyli Urzędy Gospodarki Wodnej, w których pracowali zawezwani do stawienia się dawni urzędnicy techniczni. W Grupie pracował, pod ogólnym kierownictwem szefa Grupy, sztab Polaków, inżynierów i techników, przy planowaniu i opracowywaniu nowych, wzgl[ędnie] przeróbce starych projektów polskich. Z czasem, w r. 1940, powstały w terenie placówki budowy (Baustellen), na czele których stali kierownicy budowy (Bauleiter). Większość prac wykonawczych kontynuowali Niemcy w ramach dawnego programu, w miarę dalszych, na szeroką skalę zakreślonych planów niemieckich, powstawały nowe placówki i obozy pracy, w których pracowali Żydzi – później również „Polska Służba Pracy” (Baudienst), czyli tzw. Junacy.

„Baustelle Hallerbach” w Zakrzówku, powiat Kraśnik (dawniej Janów Lubelski), powstała w maju 1940 r. w odmiennych warunkach, odbiegających od ogólnego schematu, które trzeba wyjaśnić.

Dziś – po wojnie – gdy patrzy się na czasy minione przez pryzmat kilku lat oddalenia, gdy wciąż jeszcze pojawiają się nowe szczegóły i fakty, wiemy, co było; wówczas jednak nikt nie mógł i nie zdawał sobie sprawy z niemieckich planów zagłady ani z roli, jaką „Baustelle Hallerbach” odegra w życiu małej osady, w najcięższych czasach wojny. Aby nie wyjść poza ramy niniejszego szkicu, autor postara się ograniczyć dalszy ciąg do opisu faktów, z podaniem okoliczności potrzebnych dla zrozumienia, wzgl[ędnie] przypomnienia czytelnikowi owych czasów.

Od listopada 1939 r. Niemcy rozpoczęli masowe wysiedlanie Polaków z Ziemi Zachodnich do Gen[eralnej] Guberni. W połowie grudnia 1939 r. z obozu na Główniej w Poznaniu¹³ długi pociąg wysadził transport wysiedleńców (około 600 głów) z Poznania do stacji Wilkołaz, do gminy Wilkołaz i Zakrzówek. Wysiedleńcy wg rozporządzenia obowiązani byli zgłosić się do Arbeitsamtu w Kraśni-

¹³ Obóz przesiedleńczy (niem. Lager Glowna) zlokalizowany przy ul. Główniej na terenach, gdzie znajdowały się przedwojenne magazyny wojskowe. Przez obóz w latach 1939–1940 przeszło około 33 500 Polaków z Poznania i całej Wielkopolski, przesiedlanych do GG, głównie na Lubelszczyznę.

ku. Fachowcy i b[yli] urzędnicy zostali zavezowani do pracy w urzędach. W tym celu zarządy gminne sporządziły spisy wysiedleńców. [2]

Autor, b[yły] grenadier służby czynnej, zaciągnięty jeszcze przed wielką wojną jako „niepewny” do armii pruskiej, stanowił swego rodzaju „wyjątkowy wypadek” w b[yłej] armii pruskiej. Urodzony w Poznański[e]m, wychowałem się w „Russisch Polen”, w kompanii nazywano mnie „der Russe”, po niemiecku nauczyłem się dopiero w wojsku i w towarzystwie innych „Kaczmarków” tłukłem się od początku do końca wojny we Francji i [w] Belgii, na zachodnim froncie. Byłem 3 razy ranny, dostałem pół roku Szpandawy¹⁴ za „polski urlop”, odsiedziałem wiele dni ciężkiej i średniej paki (dowód „Militärpass”, czyli książeczka wojskowa z onych czasów), dostałem żelazny krzyż – co wszystko razem wzięte starczyło, by w czasie powstania wielkopolskiego być dowódcą powstańczego batalionu Grupy Rawicz. Z racji swego zawodu jako hydrotechnik od młodych lat włączyłem się wciąż po świecie, znałem niemal całą Polskę i część Rosji, bynajmniej nie jako podróżujący dla przyjemności turysta; urodzony i wychowany na wsi, znałem wiejskie stosunki i chłopów. Wywieziony wraz z żoną do Rudnika Łódzieskiego gminy Zakrzówek, przeżyliśmy w biedzie ciężką zimę 1939/[19]40 r. W kwietniu 1940 r., pogadawszy z chłopskimi sąsiadami, sprzedałem na koszty podróży jedyny przyzwoity garnitur i pojechałem do Lublina.

Jako stary żołnierz frontowiec zajmowałem się od kilkunastu lat zagadnieniami wojny nowoczesnej, od r. 1933 pisywałem do prasy poznańskiej artykuły wojskowe, opowieści żołnierskie, popełniłem dwie książki (*W marszu i w bitwie* i *Verdun*). Teraz jako fachowiec, po naradzie z sąsiadami, miałem zamiar osuszyć ich bagniste łąki przy pomocy masowego szarwarku¹⁵. Chodziło jednak o wypożyczenie niwelatora i zezwolenie władz. Po długiej wędrówce po różnych urzędach w Lublinie skierowano mnie do radcy, czyli Baurata, Hallera, szefa Grupy Wasserwirtschaft, który po wysłuchaniu mojego projektu kazał mi się stawić za dwa tygodnie. Gdy stawiłem się ponownie, radca Haller zabrał mnie samochodem do Rudnika, by obejrzeć teren, po dwóch dniach wróciłem z powrotem jako przydzielony do referatu Lublin Bauleiter placówki Rudnik. Przez tydzień topiłem się z taśmą i niwelatorem w błocie, w maju rozpocząłem roboty na gruncie: w Bystrzycy 40 ludzi, w Rudniku 80 stanęło do pracy.

Taki był początek „Hallerbachu”.

Szczegóły te domagają się przypomnienia sytuacji politycznej, która w owym czasie (10 maja gefrajter¹⁶ Hitler rozpoczął ofensywę przeciw Francji) zapowiadała się według powszechnego mniemania świetnie. Niestety rzeczywistość przyniosła ponure rozczarowanie. Irytowały mnie dowcipuszki i powiedzonka w rodzaju „aby do wiosny”, jako żołnierza opierającego się na analizie sytuacji i olbrzymich siłach przeciwników nie przekonywały mnie również początko-

¹⁴ Dzielnica Berlina, w której od XIX w. mieściło się więzienie (niem. Spandau).

¹⁵ Obowiązkowe roboty publiczne.

¹⁶ Kapral (niem.).

we zwycięstwa niemieckie. Byłem zdania, że wojna potrwa kilka lat i skończy się pogromem Niemców. Większość chłopów sąsiadów z Rudnika [3] wierzyła w wystąpienie Rosji.

Moje pobory starczyły na skromne utrzymanie. Byłem zresztą sam. Żona moja, pracująca do wojny w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej, wyjechała do Lublina, gdzie otrzymała pracę w Związku Gospodarczym.

Prace, rozpoczęte w maju od razu na dwóch odcinkach, postępowały różnie naprzód, ludzie pracowali b[ardzo] chętnie i wieś była zadowolona. Lecz metody Arbeitsamtu były nieobliczalne.

W Zielone Świątki¹⁷ żandarmeria otoczyła podczas nabożeństwa kościół w Zakrzówku, urządzając łapankę na ludzi do Niemiec. Nic dziwnego, że nazajutrz chłopski szarwark nie stawiał się do roboty. Pojechałem do Lublina, składając Bauratowi Hallerowi bezpośredni raport. Radca zabrał mnie samochodem, był oświadczyć u Kreishauptmanna w Janowie i w Arbeitsamcie w Kraśniku. Na jego interwencję wsie Bystrzyca i Rudnik jako wykonujące prace szarwarkowe z ramienia Grupy zostały zwolnione od obowiązku dostarczania ludzi na roboty do Niemiec. Efekt był niespodziewany: z jednej strony wieś była wdzięczna na interwencję, z drugiej narażał mnie na awantury z rudym Zeissem, kierownikiem Arbeitsamtu. Od tego dnia rozpoczęła się stała, uparta walka o ludzi, o każdego człowieka. Inspektor Holzheimer, który objął „Inspekcję Lublin”, zmienia zasadniczo pierwotne plany. Zamiast generalnego czyszczenia ma powstać placówka (Baustelle), która przeprowadzi oprócz prac ziemnych wielkie prace uprawy łąk; strumień bez nazwy, prawobrzeżny dopływ Bystrzycy, zostaje na cześć Baurata nazwany „Hallerbachem” – Baustelle ma otrzymać normalne kredyty personalne i rzeczowe.

Następna wizyty inspektora Holzheimera w końcu lipca 1940 r. wprowadza w „Hallerbachu” nowe zmiany. Inspektor wzywa do knajpy w Zakrzówku miejscowy Judenrat. Po krótkiej przemowie, którą tłumaczę prezesowi Judenratu, inspektor dyktuje punkt za punktem rozporządzenie:

„Wszyscy Żydzi muszą pracować, a więc: 1) Od jutra 40 – po tygodniu 80 robotników zdolnych do pracy, stawia się ze szpadlami jako „freiwillige Arbeiter”¹⁸ do dyspozycji Bauleitera.

2) Należy urządzić obóz dla 40 Żydów z Bełżyc, którzy przybędą za tydzień.

3) Wszelkie sprawy na miejscu decyduje Bauleiter.

4) Za wykonanie rozporządzenia są odpowiedzialni: Bauleiter i Judenrat – pod karą śmierci”.

Jako wysiedleniec jestem „człowiekiem obcym” na terenie Zakrzówka, małej osady powstałej przy cukrowni, z której zresztą pozostały tylko rumowiska. Nie z powodu działań wojennych, lecz wskutek polityki kartelowej cukrownia została zlikwidowana przed kilku laty. [4]

¹⁷ Ludowa nazwa katolickiego święta o oficjalnej nazwie Zesłanie Ducha Świętego, obchodzone jest w maju lub czerwcu, ma rodowód pogański i związek ze świętem wiosny.

¹⁸ Dobrowolni robotnicy, wolontariusze (niem.).

Siwobrody patriarcha, prezes, z którym omawiamy sytuację, jest zadowolony. Ma swoje wiadomości, według których Niemcy urządzili kilka obozów pracy dla Żydów. Praca w najbliższej okolicy miejsca zamieszkania jest w każdym razie lepsza niż dostarczanie ludzi za druty obozu. Poza tym – według zapewnień inspektora – Zakrzówek jest zwolniony od obowiązku dostarczania ludzi do pracy przymusowej.

Praca w bagnistym terenie zawsze jest ciężka i trzeba umieć ją zorganizować, by ludzie stale nie pracowali w błocie. Pierwszy rok był najtrudniejszy. Były sprawy wewnętrzne, zatargi i kłótnie między Judenratem a grupą „biednych”, były wreszcie istotne i trudne kwestie do rozwiązania, jak sprawiedliwy podział ludzi do pracy. Kierownictwo zarządza generalny przegląd wszystkich mężczyzn od lat 16 do 55 i przy pomocy wybranych przez ogół (nie przez Judenrat) mężów zaufania sporządza ogólny spis, zawierający około 230 nazwisk. Na podstawie ogólnego spisu robotnicy w liczbie 80 pracują po 3 dni w tygodniu; w ten sposób każdy ma wolny jeden tydzień. Ludzie nie potrafią pracować, wielu jest słabych fizycznie, a wyznaczona płaca urzędowa zbyt niska, by zarobić. Trzeba więc zwalniać ludzi, by przez ten czas mogli tyle zarobić, by móc pracować. Dla kogoś patrzącego na te rzeczy z boku wydaje się to paradoksem, lecz Bauleiter jest odpowiedzialny za pracę i musi rozwiązywać i decydować w sprawach, w których Judenrat małego miasteczka w ogóle się nie orientuje. Mimo to frekwencja od samego początku nie przekracza 60%, w tym około 10–15% to „zastępcy”, czyli 12-letnie pędraki, kobiety i starcy. Jest to objaw zrozumiały dla każdego, który choć trochę orientuje się w środowisku małego miasteczka: tuzin sklepików, dwa tuziny rzemieślników, kilku handlarzy bydła i zboża, reszta – około 50% – żyje nie wiadomo z czego, czyli „handluje”. Ale ta właśnie biedota staje do pracy – boso i w łachmanach, ta właśnie biedota, powracając z roboty, dźwiga drzewo i ukopane w polu kartofle, chodzi po chałupach jako pośrednicy sklepikarzy, zamieniając „towar” na żywność.

Od sierpnia Bauleiter mieszka w Zakrzówku, na końcu ulicy pod lasem, i codziennie wysłuchuje niekończącą się litanię narzekań, skarg i prośb. Zna wszystkich ludzi kompanii, wyznacza komendanta i przodowników.

Dzięki pomocy majstra A., także wysiedleńca, który zjawia się w sierpniu, prace w dolinie „Hallerbachu” postępują z wolna, ale coraz sprawniej naprzód. Inspekcja dostarczyła szpadli, kierownictwo stara się o narzędzia, ludzie sami podziwiają własną pracę, młodzi Żydzi syjoniści (jest ich kilkunastu) – kadra grupy akordowej – pracują na akord, docierając do granicy. Lecz mimo ułatwień coraz mniej ludzi stawia się do pracy.

Incydent z Żydami z Bełżyc dowodzi, że Niemcy nie żartują. Bełżycy zamiast za tydzień przyjechali po trzech tygodniach, razem 38 ludzi. Umieszczono ich w niezamieszkaną ruderę po cukrowni. Po tygodniu [5] – oprócz kucharza i jego pomocnika – wszyscy wraz z komendantem znikli. Według relacji kucharza, wszyscy byli „zastępcami” i nie otrzymawszy obiecanych pieniędzy, wrócili

do domu. Na interwencję Bauleitera w Judenracie Bełżycy po tygodniu przyjechało ich 25, potem jeszcze kilku ludzi – połowa „zastępcy”, wśród nich ludzie chorzy na świerzb, którzy zostali z miejsca zwolnieni. Lecz zawrócili z drogi, błagając o przyjęcie. Okazało się, że w innej miejscowości, gdzie również pracowali Żydzi z Bełżyc (w Zemborzycach), „zastępcy” zdezerterowali z miejsca pracy, co zauważyła żandarmeria. Podczas pogoni i poszukiwań za deztererami zginęło w Bełżycach kilkunastu niewinnych ludzi.

Trupy żydowskie w Bełżycach (wieści mówią o podobnych wypadkach w Bychawie i Wysokim) dowodzą, że Niemcy – gdy chodzi o ich rozporządzenia – są bezwzględni. Judenrat zwołuje specjalne zebranie i ustanawia porządkowych. Frekwencja robotników zwiększa się. We wrześniu przy karczowaniu pomaga chłopski szarwark i praca postępuje naprzód.

Którejś nocy (w początkach października) zjawia się kilka samochodów SS. Nocna łapanka. Zaalarmowany przez robotników, zwracam się do komendanta SS jako Bauleiter, stwierdzając, że Zakrzówek pracuje dla Grupy. Esesman otrzymał rozkaz dostarczenia 40 robotników, lecz zaproszony na śniadanie, godzi się na 24. Po nieudanej próbie interwencji w Kraśniku wyjeżdżam stamtąd do Lublina i składam raport inspektorowi, który zapewnia, że gdy chodzi o SS – to trudna będzie sprawa.

Ludzie, przerażeni nocną łapanką, rozpiechli się po okolicy. Poza tym pada zimny deszcz. Po kilku dniach zjawia się inspektor, każąc mi podać nazwiska 10 najlepszych robotników, co wywołuje odruch sprzeciwu wśród Judenratu. Podaję 10 nazwisk najbiedniejszych – z pamięci.

Zaziębiwszy się podczas podróży, leżę w łóżku i konferuję z prezesem, który tłumaczy mi, że ze względu na koszty trzeba zmienić listę – i dopisać nazwiska Żydów z Kraśnika. Jeździł do Lublina do inspektora. Okazuje się, że nocna łapanka odbyła się w kilkunastu miasteczkach, a wszystkich ludzi wywieziono do Bełżca, gdzie w strasznych warunkach – bici, kopani, głodzeni i zawaszewieni – pracują przy budowie „Wału Wschodniego”¹⁹.

Szczegółów pertraktacji prezesa z inspektorem nie znam. Zgłaszających się do mnie Żydów z Kraśnika odsyłam do prezesa. Według jego oświadczenia bierze on pieniądze od bogatych Żydów z innych miast, by wykupić biednych z Zakrzówka. Te operacje finansowe są potrzebne, by ratować ludzi. Inspektor obiecał zwolnić wszystkich.

Rzeczywiście po kilkunastu dniach ciężarowy samochód przywozi naszych ludzi, w kilka dni później resztę, prócz dwóch, którzy zginęli w Bełżcu. W Zakrzówku jest wielka radość. Wiceprezes Judenratu Herszon ofiaruje mi wojskowe spodnie (stare się rozlatują), a prezes nowe, długie [6] buty. „Należy się panu inżynierowi za tyle fatygi” – zapewnia mnie dobrodusznie. „Pan wyratował przecież naszych ludzi”.

¹⁹ Wał przeciwlotniczy (tzw. linia Ottona) budowany był od 1940 r. przez robotników przymusowych, więźniów obozu pracy w Bełżcu – Żydów, Polaków i Cyganów.

To fakt, jestem z tego bardzo zadowolony, jak również z butów. Tego dnia delegaci „biednych” zapraszają mnie na święto „Purym”²⁰ – i piję oryginalną, przedwojenną śliwownicę. Stawiam również litr, muszę przecież oblać nowe buty.

Jedynym człowiekiem w Judenracie, do którego mam zaufanie, jest Herszon, delegat z ramienia biednych, ciszący się opinią uczciwego człowieka. Drugim jest Broner Chaim, komendant żydowskiej kompanii.

Po zbadaniu zwolnionych naszych ludzi okazuje się, że na ich miejsce przywieziono innych. Analizujemy z Herszonym całą sprawę zwolnienia na zimno, po kupiecku. Powstaje pytanie, skąd inspektor Holzheimer brał ludzi, aby zamieniać ich liczbowo na Żydów z Zakrzówka? Odpowiedź: z obozów pracy Wasserwirtschaft²¹.

Jest to jasne, gdyż specjalna buchalteria SS wymaga, by liczba głów, czyli „Kopfzahl”, była pełna. W ten sposób powstała współpraca Wasserwirtschaft i SS, napychająca kieszenie Niemców. Przed gabinetem inspektora Holzheimera wciąż przesiadują prezesi Judenratów.

W tym mniej więcej czasie (jesienią 1940 r.) przy Arbeitsamcie w Kraśniku oraz z czasem w innych miasteczkach powiatu janowskiego (podaję tylko znane mi osobiście fakty – nie wiem, co było w innych powiatach) powstają biura Judeneinsatz²², które prowadzą dokładną kartotekę żydowską, dostarczając na życzenie urzędów, instytucji i osób prywatnych Żydów do pracy. Równocześnie jak grzyby po deszczu powstają różne centrale, składnice, w których jako najtańsza i fachowa siła robocza pracują również Żydzi, skupując owoce, jarzyny, jaja, drób, odpadki, szmaty itp. Żydzi są zatrudnieni w gminach, na pocztach jako gońcy itp. – i płacą jeszcze za to, aby uniknąć obozów pracy.

1941

W listopadzie „Hallerbach” zamyka roboty, a Bauleiter wyjeżdża do Lublina, gdzie wykonuje obliczenia i zestawienia, nie otrzymując żadnych poborów.

W kwietniu 1941 r., gdy przyjeżdżam z powrotem do Zakrzówka, w osadzie są wielkie zmiany. Całe miasteczko i okoliczne wsie są zatłoczone wojskiem. W końcu listopada ub[iegłego] roku i w lutym 1941 przywieziono do gminy dwa wielkie transporty wysiedleńców z Zachodu, w samym miasteczku pojawiło się wielu uciekinierów i wysiedleńców Żydów – z Warszawy, Włocławka, Łodzi – są Żydzi z Wiednia, Berlina i Mannheim. Wśród wiedeńczyków jest dr Foerster, b[y-ły] pułkownik c.k. austriackiej armii, i Greta Holm, znana śpiewaczka.

Nowe przepisy regulują wewnętrzną gospodarkę „Hallerbachu” i trzeba [7] stworzyć z niczego cały sztab pracowników. Majster A. odchodzi do inspekcji chełmskiej. W Grupie też wielkie zmiany. Na miejsce inspektora Holzheimera,

²⁰ Purim (heb. Święto Losów), święto żydowskie o bardzo radosnym charakterze, przypadające na luty–marzec, upamiętniające wydarzenia opisane w biblijnej Księdze Estery.

²¹ Gospodarka wodna (niem.).

²² [Biuro] Pracy Żydów (niem.) – dział Arbeitsamtu.

który obejmuje inspekcję chełmską, przychodzi inspektor Kapest, radca Haller – jako Regierungsbaurat – idzie na wyższe stanowisko do Krakowa.

Przez całą zimę przed gabinetem inspektora przesiadują prezesi Judenratów. Holzheimer, który zjawił się w Grupie w jedynym „lepszym” garniturze z niemieckich pokrzyw²³, ma teraz wspaniałe futra, angielskie garnitury, skórzany płaszcz, złoty zegarek, eleganckie bryczesy, żółte buty z cholewami i własny samochód. Jego żydowskie interesy są osłonięte ścisłą tajemnicą. Prezesi, pośredniczący w tych sprawach – milczą.

Z trudem znajdują ciasną izdebkę w bocznej przybudówce domu szewca Wajntrauba, członka Judenratu z ramienia biednych. Sekretarzem „Hallerbachu” jest młody student WSH²⁴ w Poznaniu, prowadzący wraz z żoną, również studentką, tajne komplety, student prawa UP²⁵ obejmuje kierownictwo grupy pomiarowej, powstaje grupa leśna, przygotowująca drzewo na budowę ubezpieczeń, oraz aprowizacja i kancelaria, której szefem zostaje Rozencwajg Aron, wysiedleńca z Łodzi.

W „Hallerbachu” pracuje teraz z początku 46, a potem 87 wysiedleńców, chłopów i robotników z zachodniej Polski, wśród nich wielu b[łytych] żołnierzy pruskich i powstańców wielkopolskich. Obraz pracy na „Hallerbachu” zmienia się odtąd zasadniczo. Według zarządzenia wszyscy Żydzi z Zakrzówka obowiązani są do pracy w „Hallerbachu”. Według nowego podziału ma się stawić 80 ludzi po 3 dni w tygodniu. Zamiast tego staje 40–50, w tym 15% „zastępców”, lecz Rozencwajg jest specjalistą i na liście pracy figuruje pełna liczba. W rzeczywistości 60–80 Polaków wykonuje pracę (240 + 60) za trzystu ludzi. Z tego też powodu tylko ciężko i stale pracujący pracownicy – Polacy i Żydzi akordowcy – otrzymują dodatkowe przydziały, w pięciokrotnej, wzgl[ędnie] potrójnej wysokości. Z żydowskiej kompanii pracuje naprawdę tylko grupa akordowa i kilku stałych pracowników, reszta, czyli tzw. markieranci²⁶, statystują, wzgl[ędnie] chodzą po wsiach i handlują. Według surowego rozporządzenia Żydom nie wolno opuszczać miejsca swego zamieszkania i żydowskie trupy, zastrzelone przez żandarmów, świadczą, że żandarmeria pilnuje bezwzględnie rozporządzeń.

„Hallerbach” ma 24 własne podwozy, chłopskie wozy wożą drzewo i faszynę na plac przy centrali, na ulicy Żeromskiego, gdzie urzęduje sekretarz, magazynier i biuro „Hallerbachu”. Wszystko to się dzieje w zatłoczonym wojskim miasteczku – wszyscy starzy żołnierze powtarzają:

– Wiadomo – „Aufmarsch”²⁷, koncentracja. Nie dziś – to jutro zacznie się...

²³ Botanicy niemieccy pod kierunkiem prof. Gustava Bredemanna prowadzili prace nad wyhodowaniem pokrzywy o znacznie zwiększonej zawartości włókien, co pozwalało wykorzystywać łądygi we włókiennictwie.

²⁴ Wyższa Szkoła Handlowa.

²⁵ Uniwersytet Poznański.

²⁶ Bumelanci, próźniaki.

²⁷ Wymarsz (niem.).

Owe jutro zaczyna się w niedzielę 22 czerwca²⁸. Nazajutrz cały „Hallerbach” słuca huku ciężkich dział nad Bugiem. W dolinie znany rumor dział słysząc doskonale. [8]

W początku października wczesne przymrozki, a potem mróz 8-stopniowy powoduje zamknięcie robót w dolinie „Hallerbachu”. Lecz wysiedleńcy Polacy muszą pracować, gdyż grozi im głód, a zima jest najcięższą porą dla biedaków. Kierownictwo prowadzi przez całą jesień i zimę pracę w lesie, przy wyrębie drzewa na ubezpieczenia i opał dla swych robotników. Grupa leśna zwiększa się do 60 ludzi, w tym ochotnicy Żydzi, zatrudnieni przy trzebieży lasu na tzw. strachy opałowe. Robotnicy „Hallerbachu” otrzymują przydziałowe kartofle i drzewo, te najważniejsze rzeczy, by przetrzymać zimę.

W pierwszych dniach grudnia 1941 r. Japonia rozpoczyna wojnę przeciw St[anom] Zjednoczonym i Anglii²⁹. Na czele niemieckiej armii staje gefrajter Hitler, a komunikat naczelnej kwatery donosi: Główne siły sowietów są zniszczone, resztki, którym udało się uniknąć zagłady, zostaną zlikwidowane w roku przyszłym.

Równocześnie na rozkaz niemiecki Żydzi muszą oddać futra, kozuchy, wełniane swetry, zimową bieliznę itp. na zimowe zaopatrzenie armii³⁰. Od czasu wojny z Rosją propaganda niemiecka rzuca hasła „obrony kultury europejskiej” i zjednoczenia wszystkich krajów europejskich przeciw groźbie bolszewizmu, przeciw zachłannym planom „Ameryki, w której rządzą międzynarodowcy, czyli żydowski kapitalizm etc.”. Plakaty niemieckie głoszą: „Wszyscy i Żydzi są roznościelami tyfusu”. Żydzi muszą zgolić brody i kąpać się przymusowo, w większych miastach tworzy się ze względów sanitarnych odosobnione, zamknięte getta, zabrania się Żydom zajmowania się handlem.

Od października [1941 r.] w Zakrzówku jest nowy prezes Judenratu, wysiedleńca z Lublina. Stary prezes został zaaresztowany przez żandarmerię i zamknięty na Zamku w Lublinie. Skład Judenratu zmienia się kilka razy. W Zakrzówku urzęduje policja żydowska.

Od maja 1940 r. w urzędzie gminnym na miejsce b[yłego] wójta rzadzi wysiedleńca z Poznania, burmistrz pan S. Jest to również „obcy człowiek”. Poza tym w gminie oprócz stałych urzędników gminy zjawiają się „komisarze” kontyngentu zboża, żywca, kontrolerzy mleka, przedstawiciele „Holztransportu”³¹, czyli dyktatorzy wszelkich furmanek – agronom gminny, weterynarz – każdy ma swe biuro i pomocników. W każdej wsi są komisje odstawy kontyngentu zboża,

²⁸ 22 VI 1941 r. rozpoczęła się agresja Niemiec na ZSRR, tzw. operacja „Barbarossa”.

²⁹ Japoński atak na amerykańską bazę w Pearl Harbor nastąpił 7 XII 1941 r., w jego wyniku Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny.

³⁰ Chodzi o zarządzoną 24 XII 1941 r. przez dowódcę Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w GG Karla Eberharda Schöngartha konfiskatę wszelkich wyrobów futrzarskich u ludności żydowskiej. Niepodporządkowanie się groziło karą śmierci.

³¹ Transport drzewny (niem.).

zywca, mleka, komisja sanitarna. Przed budynkiem gminy, przed domem każdego sołtysa stoją specjalne tablice propagandowe, na których rozlepia się i zmienia nadsyłane przez propagandę plakaty.

Karne ekspedycje jeżdżą po wsiach, zabierając resztki zboża, bydło, świnie – „czarni”³² Volksdeutsche i Ukraińcy rabują przy tym, co się tylko da. Równocześnie trwają oblawy i poszukiwania za zbiegłymi dezertierami z obozów dla „Junaków” – „Polnischer Baudienst”. Kilku gospodarzy w Bystrzycy, Rudniku i Zakrzówku-Osada za nieoddanie kontyngentu zostaje wywłaszczonych, chałupy rozebrane – ludzie wyrzuceni. Wielu [9] gospodarzy siedzi w areszcie gminnym albo w specjalnym obozie karnym w Janowie.

Przez cały czas granatowa policja i żandarmi łapią ludzi do Niemiec, urządza- jąc na dworcach łapanki. Przejazd koleją jest ograniczony tylko za specjalnymi przepustkami. Mimo to tłumy szmuglerów z Warszawy i Lublina jeżdżą i pocią- gi są przepełnione. Żydowski handel jest zabroniony – lecz żydowskie sklepiki w Zakrzówku są otwarte. Aby mieć zezwolenie na prowadzenie sklepiku, trze- ba mieć specjalne zaświadczenie ze starostwa, na podstawie opinii gminy. Tymi sprawami zajmuje się na terenie Zakrzówka mąż zaufania Kreishauptmanna, powiatowy weterynarz, obecnie Ukrainiec, wraz ze swym starym przyjacielem, grubym Froimem, który równocześnie dostarcza Niemcom – urzędnikom staro- stwa w Janowie – wszystko, co im potrzeba.

Judenrat jest w ciężkiej sytuacji i na wszystkie strony musi płacić. Starostwo, gmina, Judeneinsatz, policja – to nie wszystko. Każda wizyta żandarmerii koszu- tuje Judenrat obiad, ryczałt w postaci kar za handel niedozwolonym towarem i prywatne zamówienia żandarmów, jak kozuchy, futra, ciepłe rękawice i czapki. Każde miasteczko dostarcza towar według specjalności.

Inspektor Holzheimer ma pod Chełmem własny folwark, w którym pracują Żydzi. Przy Baustelle Janiszów nad Wisłą, gdzie buduje się wały ochronne, po- wstaje obóz pracy dla Żydów, którego komendantem jest Volksdeutsch o ukra- ińskim nazwisku, w mundurze esesmana. Przy obozie jest folwark inspektora Kapeta. Obóz w Janiszowie jest postrachem Żydów w okolicy. Komendant eses- maniec katuje ludzi i strzela do nich jak do psów albo ogrywa ich w karty, zależ- nie od humoru. „Kopfzahl” jest coraz mniejsza i komendant żąda nowych ludzi.

Po zajęciu Lwowa przez Niemców³³ oraz dalszym posuwaniu się na wschód niemiecka propaganda i wszystkie „szmatławce”³⁴ przepełnione są opisami mordów bolszewickich na Polakach i Ukraińcach, mordów popełnianych rzeko- mo przez Żydów. Równocześnie z morzem wódki „kontyngentówki” i tuzinem różnych kartek premiowych na przeróżną „manufakturę”, garnki żelazne i gli-

³² „Czarni” – potoczna nazwa niemieckich osadników, głównie z Besarabii, w miejsce wy- siedlanej ludności polskiej.

³³ 30 VI 1941 r.

³⁴ Potoczna nazwa prasy oficjalnej, prezentującej stanowisko i propagandę władz okupa- cyjnych, inaczej zwanej gadzinową.

niane (wszystko jest „erfasst”³⁵ i na wszystko trzeba mieć „Bezugschein”³⁶) – pojawiają się setki i tysiące różnych broszur i ulotek, rozdawanych przez sołtysów wśród wiejskiej ludności.

Postawa Żydów w Gen[eralnej] Gub[erni] od czasu wojny z Rosją – jak twierdzą Niemcy – robi się bezczelna. „Die Juden sind frech geworden”³⁷ – liczą na pomoc bolszewików – pisze „Krakauer Zeitung”³⁸. Wśród Żydów Zakrzówka – miejscowych i wysiedleńców – są właściwie tylko dwie grupy: „bogaty”, którzy robią interesy z Niemcami – i „biednych”, na których robią interesy Niemcy. Tego zdania jest Rozenwajg Aron i przodownik Foerster Michał – obaj wysiedleńcy z Łodzi. Niemiecki system pompy ssąco-tłoczącej, oparty na groźbie „obozów pracy”, wyciska stale i systematycznie [10] wszystkie siły. Żandarmeria, SS, wszystkie urzędy administracyjne, starostwa, magistraty, zarządy gminne – i Wasserwirtschaft – pracują systematycznie i stale według określonego z góry planu – by zniszczyć Żydów.

Lecz niemiecki system gniecie równocześnie i Polaków. Setki tysięcy wysiedleńców w Gen[eralnej] Guberni, przymusowe kontyngenty polskich robotników do Niemiec na terenie „Reichu”, Arbeitsamt, łapanki na ludzi, masowe aresztowania, zbiorowa odpowiedzialność, karne ekspedycje, miliony złotych kar na każdą gminę, wywłaszczanie chłopów i folwarków (specjalne folwarki zaopatrzeniowe dla SS), wszystko to dowodzi o niemieckich planach wyniszczenia Polaków. Ściąganie kontyngentów daje wiejskim komisarzom szerokie pole do nadużyć i szeregu kombinacji. Kacyki gminne i powiatowe – komisarze gminni, kierownicy spółdzielni, magazynierzy, agronomi gminni, Kreislandwirt i cała sfera różnych specjalistów – robi interesy na chłopach. W chaosie różnych przepisów, rozporządzeń, „Bezugscheinów”, kartek premiowych, spisów statystycznych, planów rozkładu kontyngentów, nakazów karnych, zaważań do Arbeitsamt – chłop nie może się połapać. Każdego dnia sołtys i członkowie komisji żądają coś nowego. Chłop oddał wszystko według nakazu – okazuje się, że jeszcze trzeba dać za innych, którzy nie oddali – dodatkowo. A jutro na cały tydzień wyjazd po drzewo dla tartaku – „na kwaterunek” gdzieś nad San.

W tym chaosie różnych przepisów Ubezpieczalni, Arbeitsamtu, Judeneinsatz, według których każdy robotnik po przerwie trzech dni pracy musi być odmeldowany na specjalnych formularzach (których nie ma) i powtórnie zameldowany, gdy trzeba jeździć i starać się o każdy metr drzewa, na każdy kawałek żelaza zdobyć potrzebne papiery, zaświadczenia (na niektóre rzeczy aż z Krakowa), aby ostatecznie dostać „Bezugschein” i przekonać się, że spółdzielnia

³⁵ Zarejestrowane (niem.).

³⁶ Karta na przydział (niem.).

³⁷ Żydzi stali się bezczelni (niem.).

³⁸ Niemiecki dziennik wychodzący od 12 XI 1939 do 17 I 1945 r. w Krakowie i kolportowany zasadniczo w dystrykcie krakowskim, miał swoje lokalne wydania w Warszawie i we Lwowie (odpowiednio „Warchauer Zeitung” i „Lemberger Zeitung”).

„takowych” nie posiada – pracuje Bauleitung „Hallerbach”. Żandarmeria i policja łapie i aresztuje robotników „Hallerbachu”, pomimo legitymacji Wasserwirtschaft. Bauleiter interweniuje we wszystkich sprawach aż do szefa gestapo włącznie i wydobywa ludzi. W Baustelle pracują młodzi chłopcy, należący do „Junaków” – miejscowi i wysiedleńcy – uczniowie gimnazjum, wszyscy w grupie pomiarowej.

We wrześniu Bauleiter przeprowadza się po raz piąty, tym razem do chłopskiej chałupy, na koniec ulicy Żeromskiego, gdzie o dwa domy dalej mieści się centrala „Hallerbachu”. Baustelle postarała się o deski i uruchamia własną „fabrykę” mebli na potrzeby sztabu „Hallerbachu” – i biura centrali.

Żydowska kompania pracuje całą zimę 1941/[19]42, lecz tylko ochotnicy grupy leśnej i robotnicy pracujący na placu przy faszynie³⁹. Jest to potrzebne ze względu na Judeneinsatz, jako dowód, że Żydzi pracują. W grudniu nocna łapanka, w której bierze udział polska i żydowska policja, [11] aresztują „obcych” Żydów, przeważnie uciekinierów z Warszawy, którzy wędrują do obozu w Janiszowie. Odtąd codziennie prawie wieczorem grupki Żydów przemykają się ulicą Żeromskiego w kierunku wsi Bystrzyca, by nocować w wiejskich chałupach. Komendant Janiszowa żąda nowych ludzi. Każdy samochód w miasteczku wywołuje popłoch i ucieczkę, nie tylko Żydów, lecz i Polaków. Żandarmeria urządza nocne wypadki w poszukiwaniu „bandytów”. Ludność „centrum” nie nocuje w domu, lecz wynosi się na noc na wieś.

System niemiecki zapuścił głębokie korzenie. Mnożą się donosy i „szukanie sprawiedliwości” u Niemców. Coraz większa bieda na wsi i w miasteczku, zażarta walka o każdą kurę i każde jajko – wszyscy „handlują”. Wielu ludzi zgłasza się dobrowolnie na roboty do Niemiec, niektórym z nich pali się grunt pod stopami i umykają aż do Niemiec, bo nie czują się pewni, przeważnie znani złodzieje. Wielu Żydów, nędzarzy, zgłasza się do obozu pracy – jako „zastępcy”.

Wśród śnieżnej zadymki w centrum rozlegają się wystrzały. Kohn Jankiel, Ender Hersz, Weyban Chaim – przodownicy „Hallerbachu” – przesiadują całą noc w kwaterze Bauleitera, na końcu ulicy Żeromskiego.

„Deutschland siegt an allen Fronten”⁴⁰ – głoszą niemieckie gazety.

1942

Zima 1941/[19]42 ciągnie się przeraźliwie długo – bez końca. Luty, marzec są najgorsze. Chłopskie sanie wożą „strachy” na opał. Ludzie brną w śniegu i w błocie, by zdobyć drzewo i nie marznąć, ugotować trochę strawy. „Hallerbach” zdobywa po raz drugi i trzeci asygnaty na faszynę, lecz zamiast faszyny wozi „strachy” opałowe dla swych robotników. Po dziewięciu miesiącach upartych starań Bauleitung zdobywa wreszcie 46 garniturów roboczych, lecz zamiast obiecanych trzewików są tylko chodaki z drewnianą podeszwą.

³⁹ Plecionka wykonywana z cienkich witek, np. wiklinowych lub wierzbowych.

⁴⁰ Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach (niem.).

Dodatkowe przydziały są coraz gorsze i coraz ich mniej. Nie ma mięsa, zamiast niego po 2 jajka z wapna⁴¹. Przez cały marzec drogi są nie do przebycia, w kwietniu jest jeszcze gorzej, śnieg z deszczem – i błoto robi się coraz większe.

Wreszcie pokazuje się słońce i „Hallerbach” zabiera się do roboty, lecz nie na łąkach. Bauleiter zmienia program pracy: powstaje grupa ogrodnicza i na dawnych nieużytkach „Hallerbach” zakłada własne ogrody warzywne. W czasie gdy trzeba zdobywać i walczyć o każde deka cukru i mąki, a zdobycie wiązki cebuli kosztuje jeden dzień pracy, „Hallerbach” musi mieć własną cebulę, pomidory, kapustę, buraczki i co się tylko da.

W maju Bauleiter przeprowadza się po raz szósty (jest to 25 z rzędu zmiana kwatery w czasie wojny), tym razem do dwóch izb na parterze [12] „gmachu” centrali, sprowadza z Lublina chorą żonę, zakłada telefon i własne gospodarstwo. W „Baubudzie”, czyli składanym budynku drewnianym, przeznaczonym na przenośną kancelarię – gnieźdzą się króliki, kaczki i kury. W ogródku prywatnym, przy domu, sadzi 600 sztuk flanc pomidorów. Na Bystrzycy drugie tyle, wszystko zdobyte własnym przemysłem i kombinacją.

Żydowska kompania z biedą przeżywa zimę. Większość ludzi jest wyczerpana i niezdolna do pracy. Pracuje właściwie tylko grupa akordowa i kilkunastu starszych na placu przy faszynie, reszta statystuje. Kilka dziewcząt pracujących jako „zastępcy” zamiast do roboty chodzą do lasu po grzyby i jagody. Jest to pomysł Meli Szwarc, która uważa, że to lepszy interes dla niej i dla sztabu Bauleitung, którzy nie potrzebują kupować jagód i suszą grzyby. „Hallerbach” staje się pomalą samowystarczalny i robi tylko tyle, by nie wyczerpać obciętych do połowy kredytów. Cała gospodarka w „Hallerbachu”, za wzorem gospodarki w Gen[eralnej] Guberni, idzie zdecydowanie „na lewo”.

Za żydowską kompanią udającą się na roboty wlecze się grupka dzieci, mężczyźni i kobiet w łachmanach i na wpół boso. To „koszykarze”, którzy towarzyszą kompanii, by wydostać się na wieś i zamienić stare łachy na parę kilo mąki i kartofli. O kartofle bardzo trudno, bo na jesieni dużo wymarzło. Na wsi również bieda, karne ekspedycje „wyczyściły wsie do czysta” i niektórzy średnio zamożni gospodarze żywią się kapuścianką, nie mając chleba i kartofli.

Wszyscy czują w kościach ciężką zimę, ale są ludzie, którzy widzieli długie pociągi z frontu z „mrożoną rąbanką”⁴² niemiecką i kolumny sanitarne, rozwożące rannych i odmrożonych do szpitali w Lublinie. Wszystkie większe gmachy zamieniono na koszary i szpitale, w Lublinie powstała dzielnica niemiecka, magazyny i knajpy „nur für Deutsche”⁴³. Polaków wyrzuca się na ulicę albo wywozi.

⁴¹ Sposób przechowywania jaj nawet do ośmiu miesięcy, polegający na zalewaniu ich roztworem wapiennym.

⁴² Chodzi o powracających żołnierzy Wehrmachtu rannych na froncie wschodnim w czasie walk zimą 1941/1942 r.

⁴³ Tylko dla Niemców (niem.).

Armia radziecka nie jest rozbita i przetrzymała olbrzymi napór niemieckich, włoskich, węgierskich i rumuńskich dywizji. Co prawda wśród wiernych sojuszników niemieckich figuruje teraz niezależne państwo Kroacji i potężne mocarstwo słowackie, ale to też wszystko, na co jeszcze mogą liczyć Niemcy w Europie, oprócz Goralen- i Fornalen Volku.

Wszystko to są sprawy odległe i dalekie od małej osady i codziennych zajęć „Hallerbachu” – gdy się na to patrzy z odległości kilku lat. Wówczas każda wieść budziła nadzieję wśród zmęczonych ludzi.

Ulica Żeromskiego, „za cukrownią”, żyje wspólnie i trzyma sztamę. Dla Zakrzówka nadeszły ciężkie czasy. Każdy rok był coraz gorszy, ale to wszystko można i trzeba było wytrzymać – teraz jest codziennie coraz gorzej i niepewniej. Nikt w ogóle nie jest pewnym, czy doczeka jutra. Żandarmi jeżdżą po wsiach za „bandytami”⁴⁴, lecz do lasu boją się wejść. Aresztują więc na chybił trafił, by pokazać, że coś robią – zupełnie niewinnych [13] ludzi. Wśród Żydów w Zakrzówku trwają uparte walki o wpływy w Judenracie. Awantury i kłótnie z żydowską policją są na porządku dziennym.

Od czasu, gdy w powiecie rządzi nowy kacyk, Kreishauptmann Lenk⁴⁵, powstaje „ostry kurs”, który zamyka żydowskie sklepiki, odbiera warsztaty pracy i pozbawia resztek możliwości do życia. Wszystkie te sprawy odbijają się głośnym echem w centrali „Hallerbachu”, gdzie siedzi Rozenwajg, prowadzący żydowską listę płacy, i „trzyma rękę na pulsie”. Odebrano Żydom kaszarnię i wytłaczalnię oleju, osadzając komisarzy i zarządców, sprowadzonych z daleka fachowców, przeważnie wysiedleńców. Nie było źle, gdy trafił się człowiek względny i rozsądny. Żydzi pracowali dalej jako robotnicy we własnym przedsiębiorstwie. Odmienne zapowiada się walka o młyn motorowy, największy w okolicy, własność kilku współników, który obejmuje dzierżawca z ramienia zarządu własności żydowskiej. Działają tam „czynniki miarodajne” gminy, powiatu aż do szefa dystryktu włącznie.

Z żydowskich sklepików znikły szyldy i nazwiska, zamieniły się w mieszkania prywatne, handlujące przez drzwi od podwórza. Żydowska policja popiera każdy swoich krewnych, gnębiąc konkurentów. Od czasu aresztowania swiego patriarchy, który jako miejscowy, znając swoich ludzi, potrafił ich godzić, w Judenracie trwają awantury i kłótnie – oprócz miejscowych są „obcy ludzie” – wysiedleńcy. (Wszyscy prawie zajmują się handlem). Usiłowania grupki inteligentów nie znajdują zrozumienia ani poparcia wśród elementu małego miasteczka. Powstaje jednak „kuchnia dla biednych”, której podstawą jest kocioł dostarczony z „Hallerbachu”, jako pozostałość po kwaterze Żydów z Beżyc. „Hallerbach” dostarcza również drzewo do kuchni. Większość biedaków i nędzarzy pracuje jako „zastępcy” w „Hallerbachu”.

⁴⁴ W ten sposób Niemcy określali nie tylko osoby rzeczywiście dokonujące rabunków i kradzieży, lecz także oddziały leśne polskiego podziemia.

⁴⁵ Hans Lenk, starosta powiatu Janów Lubelski od sierpnia 1941 do lipca 1944 r.

Rozkazy Kreishauptmanna są bezwzględne, ostateczne i muszą być dokładnie i terminowo bez reszty wykonane. Kacyk nie przyjmuje żadnych tłumaczeń. Kreishauptmann jest energiczny, niesłuchanie pracowity, a jego plan przebudowy Europy w ogólności, a Kraśnika na siedzibę powiatu w szczególności, cechuje niesamowita energia w rozwalaniu żydowskich i polskich budynków zawadających planom kacyka. Na rozkaz Kreishauptmanna w Zakrzówku rozbiera się betonowe chodniki (jedyna ozdoba miasta), choć zaledwie 10% płyt jest całych i zdatnych do użytku. Póki leżą, trzymają się kupy, można po nich chodzić, lecz po wyrwaniu, naładowaniu i zładowaniu rozlatują się do reszty. Zakrzówek jest pozbawiony chodników i topi się w błocie, a w Kraśniku kupa gruzów zwiększa się. Przy tym „wyścigu” pracy pracuje kilka dziesiątków robotników, chłopskie wozy zapadają się w błocie po same osie, wożąc niepotrzebny gruz. Ale idiotyczny rozkaz naśladowcy Hitlera zostaje przez burmistrza wykonany. Restlos⁴⁶. [14]

Ubiegłego roku, po gwałtownej burzy lipcowej, która zerwała groble i mosty, rozmyła drogi, zniszczyła przepusty, „Hallerbach” zmobilizował 200 ludzi chłopskiego szarwarku, którzy pod fachowym kierownictwem przodowników wykopali przy pomocy oskardów 28 metrów bieżących starego rurociągu na terenie dawnej cukrowni, by zużyć stare rury na przepusty drogowe. Herr Kreishauptmann Lenk rozwała w Kraśniku domy, niszczy chodniki w Zakrzówku, budując w Kraśniku nowy Poczdam. Pierwszym pomnikiem niemieckiej kultury w Kraśniku jest „Kegelbahn” i „Bierhalle”⁴⁷.

Sama gmina Zakrzówek ma zapłacić setki tysięcy, miliony złotych kar (3 500 000), natomiast Wasserwirtschaft obcina kredyty. Bauleitung wyciąga z tego konsekwencje – zwalnia tempo pracy, ograniczając wydatki do minimum, zwalniając robotników na urlopy żniwne. Po naradzie ze starymi kamratami – ze względu na sytuację – urlop żniwny jest potrzebny, by przetrzymać czwartą zimę wojny. Po długiej przerwie zimowej lipcowa ofensywa Niemców na południu posuwa się coraz bardziej na wchód, lecz według wiadomości opór radziecki zamiast słabnąć – rośnie. Niemcy przyznają to otwarcie. Od wiosny 1942 r. tysiące bombowców anglo-amerykańskich bombarduje miasta niemieckie.

W żydowskiej kompanii pracują Żydzi – chłopci ze Studzianek. Dla nich łopata nie jest nieznanym narzędziem pracy, nie uważają pracy fizycznej jako coś poniżającego dla człowieka. Pracują ze względu na długi marsz w Zadworzu, w górnym odcinku „Hallerbachu”, akordowo i odchodzą o godzinę wcześniej. W Rudniku osiedliło się kilka rodzin żydowskich uciekinierów z Warszawy. Mieszkają w bocznych kłitkach, przy oborach (w zimie jest ciepłej), wstawili żelazne piecyki, na których gotują. Należą również do „Hallerbachu” i od czasu do czasu pracują w ogrodzie, dzierzawią sady i „handlują”. Coraz więcej Żydów z wielkich miast ucieka na prowincję i na wieś, byle jak najdalej od zielonych mundurów. Ale żydowska policja nie daje spokoju „sadownikom” w Rudniku. Janiszów wciąż

⁴⁶ Co do joty (niem.).

⁴⁷ Kręgielnia i piwiarnia (niem.).

żąda nowych ludzi. Jeno że chłopi w Rudniku nie dają „swoich Żydów” i przeganają żydowskich policjantów.

Na dolnym odcinku „Hallerbachu”, w Bystrzycy, na miejscu bagnistego nieużytku zieleni się ruń zasianych traw. Pług i łąkowe i brony i walce pracują przez całą wiosnę i jesień, 38 hektarów łąk jest zaoranych i obsianych. Oprócz prac na „Hallerbachu” kierownictwo prowadzi roboty regulacyjne w górnym odcinku rzeki Bystrzycy, boczny kanał przy młynie i szereg rowów osuszających na polach wsi Bystrzycy i Rudnika. Przy pracach tych zajęty jest chłopski szarwark, przodownicy „Hallerbachu” i grupa akordowa żydowskiej kompanii.

Ponieważ Janowski był dawno znany jako jeden z najbardziej bandyckich powiatów. W okresie wojny napady „nocnych” stały się objawem powszechnym. Z wiosną 1942 r. pojawiły się pierwsze wieści o „leśnych”, w lasach pod Janowem. W odróżnieniu od „nocnych” – „leśni” wojowali z żandarmerią, [15] lecz nie rabowali. Pod pokrywką „leśnych” – miejscowi „nocni” kradli i rabowali zarówno w dzień, jak i w nocy. Surowe zarządzenia niemieckie nakazywały natychmiastowy meldunek o każdym pojawieniu się bandytów, a „zbiorowa odpowiedzialność” za zabicie Niemca groziła spalaniem chałup i śmiercią całym wsiom i gminom. We wsi Rudki, pod lasem, na drodze z Zakrzówka do Kraśnika, zjawiała się grupa uzbrojonych cywilów. Gdy przerażony chłop meldował o tym do najbliższego PPP⁴⁸, zjawiała się żandarmeria i ostrzelała wieś ogniem z granatników i pociskami zapalającymi. Skutek był taki, że „polnische Banditen” już dawno uciekli do lasu, a Niemcy spalili kilka gospodarstw, zabijając przy tym kilkunastu niewinnych ludzi. Nic więc dziwnego, że podobna taktyka żandarmerii przekonała chłopów dostatecznie i namacalnie, że niemiecka obrona pracowitej, lojalnej ludności Gen[eralnej] Guberni przeciw „polskim bandytom” polegała na „wylaniu dziecka wraz z kąpielą”. Pomijając patriotyzm polskiego chłopca, każdy obiektywny obserwator, nawet lojalny poddany gen[eralnego] gubernatora Franka, zrozumiał wreszcie, jak wygląda „opieka” niemieckiej żandarmerii. Toteż za każdym pojawieniem się „nocnych” czy „leśnych” płochliwe elementy w okolicy Zakrzówka na widok samochodów żandarmerii, szczególnie „centrum” – wiały do pobliskiego lasu, co wywoływało strzelaninę żandarmów, którzy w każdym uciekającym widzieli „polnischen Bandit”. Z czasem ludność przyzwyczaiła się do nocnych i dziennych alarmów, ale nigdy człowiek nie był pewny, czy mu w nocy nie spalą dachu nad głową albo nie dostanie zbłąkaną kulą w łeb.

Żydowska ludność żyła w podwójnym, potrójnym strachu. Prześladowana w dzień przez wszelkie urzędowe władze, pozbawiona możliwości legalnego wydobycia się spoza zamkniętego koła miejscowości zamieszkania (za opuszczenie miejscowości groziła śmierć), stłoczona coraz bardziej w ciasnocie (kilka domów żydowskich zajęła policja i różne biura różnych centrali, zbiornic i komisarzy), pozbawiona możliwości zarobkowania, zohydżana i szczuta przez niemiecką propagandę – bała się w nocy bandytów, żandarmerii i „opieki” polskich

⁴⁸ Posterunek Policji Polskiej, potocznie nazywanej granatową.

i żydowskich policjantów, łapiących Żydów z rozkazu Kreishauptmanna do obozu pracy w Janiszowie.

Mimo to żydowska kompania zachowuje dobry humor. W Kraśniku i w Janowie jest jeszcze gorzej – tu można przynajmniej wyjść na wieś, zdobyć drzewo, ukopać w polu trochę kartofli, ukraść trochę jabłek, handlować – i jakoś żyć.

To życie z dnia na dzień, w ciągłym oczekiwaniu, także się kończy. W końcu września rozchodzi się ponura wieść: Modliborzyce, Janów, Urzędów, Zaklików – otrzymują rozkaz stawienia się 1 października do centralnego getta w Kraśniku.

Zakrzówek jako pracujący dla Wasserwirtschaft rozkazu nie otrzymał. Za staraniem „Hallerbachu” Judeneinsatz w Kraśniku otrzymał od inspekcji nową listę Żydów, zawierającą około 240 nazwisk, jako robotników [16] Baustelle. Była przedtem zresztą specjalna komisja i jakiś czas pokutował projekt utworzenia w Zakrzówku żydowskiego getta. Żydowska kompania pracuje i Zakrzówek po kilku dniach niepewności odzyskuje normalny wygląd małego miasteczka w pierwszym roku wojny. Ponure potworne wieści o masowych rozstrzeliwaniach na żydowskim cmentarzu w Kraśniku przechodzą bez większego wrażenia. Wszędzie, po wszystkich miastach, w gettach dzieją się straszne rzeczy. Ale tu, w Zakrzówku – można jeszcze jakoś żyć. Do Zakrzówka przyjeżdżają wciąż Żydzi z Warszawy i innych miast.

Surowe rozporządzenie niemieckie nakazuje wczesne rozpoczęcie wykopywania kartofli i szybkiej odstawy. Cała ludność ma pracować przy kopaniu kartofli i odstawie, wszystkie furmanki wozić tylko kartofle. Zeszłoroczne, wczesne mrozy i długotrwała zima zniszczyła w kopcach poprzednie zbiory. Cały „Hallerbach” ma urlop „kartoflany”, zaopatrując się na nadchodzącą zimę. Judeneinsatz w Kraśniku przydziela Żydówki z Zakrzówka i okolicy do majątku Kłodnica Dolna. Jest to siedziba oberinspektora – Niemca, który zarządza kluczem folwarków należących do „Liegenschaftu” (zarządu nieruchomości przejętych na własność państwową). Według wiadomości Foerstera żydowscy robotnicy są tam traktowani zupełnie przyzwoicie. Foerster nie wierzy Niemcom, ocenia sytuację w Zakrzówku jako niepewną i chce pracować w Kłodnicy. Jest to człowiek inteligentny, władający oprócz niemieckiego językiem francuskim i angielskim, nielubiany przez miejscowych Żydów, nie tylko jako „obcy”, lecz jako odnoszący się krytycznie do mentalności małego miasteczka. „Nie rozumiem, jak całe miasteczko na rozkaz Niemców, mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci, wloką się posłusznie za druty getta, jak barany na rzeź. Gdyby nie żona i dwoje drobnych dzieci – dawno bym poszedł do lasu. Wśród miejscowych są młodzi, zdrowi i silni ludzie – przeszli twardą szkołę „Hallerbachu”, kawalerowie, są między nimi byli żołnierze” – twierdzi, prosząc o umożliwienie mu zdobycia pracy w Kłodawie [powinno być Kłodnicy Dolnej]. „Wolę oprzątać świnie, niż żyć i ginąć jak baran w cuchnącym tłoku za drutami getta”.

Podczas ostatniej podróży służbowej otrzymałem z inspekcji polecenie zbadania potrzeb melioracyjnych klucza folwarków Kłodawy [Kłodnicy Dolnej]. Poza

tym chłopci z gminy Wilkołaz proszą o osuszenie bagnistego torfowiska w Wilkołazie i Białowodzie. We wrześniu zbadałem teren w Wilkołazie, wyjeżdżam na parę dni do Kłodawy [Kłodnicy Dolnej], by omówić z oberinspektorem szczegóły. Jest nim kapitan rezerwy, b[ły] frontowiec wielkiej wojny, człowiek b[ardzo] rzeczowy, kulturalny i uprzejmy. Z czasów wojny został mu tik nerwowy, oczy błyskają i błąkają się niespokojnie, dolna szczęka lata i cała twarz krzywi się kurczowym spazmem, co w pierwszej chwili sprawia niesamowite wrażenie, że kapitan lada chwila wybuchnie. Oberinspektor leczy nerwy francuskim koniakiem i mocną kawą i wieczorem w gabinecie oprócz fachowej rozmowy na temat programu melioracyjnego toczy się fachowa [17] dyskusja o obecnej wojnie. Kapitan frontowiec jest b[ardzo] szczery i ku zdumieniu Bauleitera nastawia radio na Moskwę i Londyn, słuchając uważnie komunikatów. Według jego zdania, jako wojskowego fachowca, wyprawa gefrajtra Hitlera przez Kaukaz na Indie i Egipt (jak piszą niemieckie gazety) jest nieobliczalną w skutkach awanturą. Niemieckie dywizje dotarły nad Wołgę i jeszcze dalej, aż do podnóży gór Kaukazu. Olbrzymie linie wschodniego frontu rozciągały się na tysiące kilometrów, tysiąc, dwa tysiące kilometrów ciągną się linie komunikacyjne, żywotne arterie zaopatrzenia wielkich armii w sprzęt, żywność, amunicję.

„Die Russen sind anders geworden”⁴⁹ – stwierdza kapitan, patrząc na wielką mapę wschodniego frontu. – „Und Churchill – das ist der richtige Man – der Weiss Bescheid”⁵⁰ – gdy w głośniku słycać przemowę premiera Old England.

Nazajutrz objeżdżamy kolejno folwarki. Żydzi pracują przy zbiorze kartofli. Pomieszczenia dla nich są prymitywne, lecz każdy ma swoje łóżko, koc i są czysto utrzymane. Kapitan, inż[ynier] agronomii, ma opinię świętego organizatora i rolnika (w Niemczech ma własny majątek), traktuje ludzką siłę roboczą z punktu widzenia racjonalnej organizacji pracy, nie kierując się żadnym specjalnym sentymentem – koniom, czy ludziom, aby pracowali, trzeba wpierw dać jeść, a potem żądać od nich pracy – wyjaśnia swe stanowisko. Godzi się na przedłożoną przeze mnie prośbę przyjęcia Foerstera, potrzebując ludzi władających językiem niemieckim. Uważa pomysł Kreishauptmanna, zamknięcie Żydów w centralnym getcie w Kraśnik, jako idiotyczny – To wyjątkowy typ kretyna – opiniuje, nalewając koniak.

Po dwóch dniach pobytu w Kłodnicy wracam do Zakrzówka. Nazajutrz (15 października) jest połowa miesiąca i trzeba jechać do Lublina, by odebrać osobiście „Bezugscheiny”, załatwić sprawy w urzędzie, odebrać i przywieźć pieniądze na wypłatę.

Tego dnia wieczorem rozchodzi się wieść, że prezes Judenratu został zawiezony do Kraśnika w sprawie ewakuacji ludności żydowskiej z Zakrzówka. Ale różnego rodzaju wieści wciąż krążą po miasteczku i nikt nie wie nic pewnego, wszystko jak zwykle polega na domysłach. Trzeba jednak działać i tym bardziej

⁴⁹ Rosjanie zmienili się (niem.).

⁵⁰ A Churchill – to jest właściwy człowiek – on już dobrze wie (niem.).

wyjazd do Lublina jest konieczny. Rozencwajg, Foerster proszą w imieniu kompanii o pomoc.

Trzeba zamówić miejsce w furmance na jutro (wszystkie podwoły „Hallerbachu” wożą kartofle) i wyjechać o piątej rano, by zdążyć na ranny pociąg. Na pustych uliczkach o tej porze nie ma nikogo, lecz gdy dochodzę do rynku, rozlega się nagle wściekła strzelanina. Ucieczka grozi kulą, więc trzeba iść naprzód. Okazuje się, że ranny wypad żandarmerii przyłapał na drodze wóz z zabitym bydłem. Żandarmi zastrzelili dwóch handlarzy Żydów i strzelając, gonią za resztą po podwórkach. Zwykła scena.

Od prezesa Judenratu, który oprowadza żandarmów poszukujących „niemel-dowanych”, dowiaduję się, że Zakrzówek ma się stawić pojutrze do [18] Kraśnika, lecz ostateczna decyzja zależy od Kreishauptmanna, który po przedłożeniu mu pisma inspekcji wodnej twierdzi, że w sprawie robotników Wasserwirtschaft w Zakrzówku nic mu nie wiadomo, gdyż on sam nie otrzymał żadnego pisma w tej sprawie. A więc chodzi tylko o osobistą ambicję Kreishauptmanna, który uważa się za udzielnego księcia...?

Inspekcja wysłała dawno osobne pismo do Kreishauptmanna – otrzymuję wiadomość w Lublinie. Przecież zwykle niedopatrzenie maszynistki czy ekspedientki wysyłającej korespondencję nie może zadecydować o losie tysiąca ludzi! Zamawiam do Zakrzówka „Blitz”⁵¹, gdzie o trzeciej według umowy czeka prezes Judenratu na mój telefon, i zapewniam go po dokładnym stwierdzeniu [tak w oryginale – A.S.] wysyłki, że wszystkie formalności ze strony inspekcji w sprawie przydziału żydowskich robotników są ściśle i punktualnie załatwione, poza tym telefonowałem do Judeneinsatz w Kraśniku, który otrzymał pismo inspekcji, wysłane równocześnie z pismem do Kreishauptmanna. A więc wszystko w porządku – i kacyk nie ma żadnej podstawy do zmiany rozporządzeń Grupy według własnego uznania.

Tak również zapewnia szef Arbeitsamtu na dystrykt lubelski, do którego dzwoni szef referatu. Cały dzień mija na gadaniu i nerwowym czekaniu przy zamówionych telefonach. Nazajutrz trzeba załatwić cały szereg spraw w biurze i na mieście, czekać na podpis czeku do banku, tak że wracam jak zwykle po dwóch dniach do Zakrzówka. Na przystanku Wilkołaz Walczak, furman podwoły, oznajmia: Od wczoraj nie ma ani jednego Żyda w Zakrzówku. Kto z nich nie miał za co wynająć furmanki, szedł piechotą – stare baby, dziady i dzieci...

Dla Walczaka, woźnicy, najważniejszą sprawą jest furmanka, dobre konie i owies dla siwka.

Już tego samego dnia, gdy wracam (nazajutrz po „oczyszczeniu” Zakrzówka), niektóre domy żydowskie wyglądają jak ruiny, w nocy wykradziono już okna i drzwi, płyty kuchenne, wyrąbano podłogi. Kto to robi? W nocy przecież pilnują porządku policja i strażacy.

Wieści z Kraśnika mówią, że w getcie nie jest tak bardzo źle. Bogaci robią podobno nawet interesy i wszystko można dostać. Żydowska kompania „Hal-

⁵¹ Błyskawiczne [połączenie telefoniczne] (niem.).

lerbachu” jako „kwalifikowani robotnicy do robót ziemnych” zostaje osadzona w Budzynie (jeden z ośrodków COP-u⁵²) przy zakładach lotniczych „Heinckel-Werke”⁵³, gdzie są zajęci przy budowie lotniska i boczny kolejowej. Od dr. Forstera, który jako naczelny lekarz obozu w Budzynie pod konwojem Ukraińców odwiedza raz po raz aptekę w Zakrzówku, dowiadujemy się o losie znajomych ludzi.

Zdawałoby się, że na tym kończy się historia żydowskiej kompanii. Ale tak nie jest. Dopiero po „oczyszczeniu” Zakrzówka ukazuje się ta inna, nieznana dotychczas twarz. Jest coś oburzającego w tym potwornym [19] zjawisku powszechnej obojętności wobec losów nieszczęśliwych ludzi. Niestety, fakty mówią zbyt wyraźnie. Nie trzeba wielu słów. To, co się dzieło w Zakrzówku, dzieło się z niewielu odmianami w innych mniejszych czy większych osadach i miasteczkach.

Po wyjściu Żydów z osady zjawiają się na policji ludzie przyprowadzający małe dzieci żydowskie, oddane im na przechowanie! („Ot, wczoraj z lasu się przyplątało!”). Baba wzięła pieniądze i dziecko, teraz – w poczuciu strachu przed odpowiedzialnością (surowe zarządzenie niemieckie grozi za ukrywanie Żydów karą śmierci) – prowadzi dziecko na policję. Chytre baby cieszą się jeszcze z tego, że oszukały Żydów. Od jesieni trwa nagonka na ukrywających się w okolicy Żydów. Są to przeważnie „obcy”, nieznani, uciekinierzy z innych miast. Ludzie ukrywają się w dołach od kopania marglu i różnych tego rodzaju kryjówek, głodują i marzną. Nieraz sami zgłaszają się do sołtysa z prośbą o odstąpienie do gminy. Większość z nich (jak i dzieci) likwiduje pod najbliższym płotem żandarmeria i każe zakopywać w lesie. Polska policja nie strzela, mordowanie Żydów należy wyłącznie do żandarmerii (czasem złapany Żyd przyzna się, gdzie zakopał swoje skarby, i wykupi się choć na kilka dni od kuli). Mnożą się opowieści Szeherazady o zakopanych i ukrytych przez Żydów skarbach – towarach. Rzeczywiście od czasu do czasu zjawiają się na furmankach konwojowani przez wartowników Ukraińców Żydzi i wykopują większe i mniejsze walizki. Przyjazdy te kończą się (w lutym) napadem w powrotnej drodze przez bandytów, śmiercią trzech Żydów i jednego Ukraińca.

Niemal codziennie słyszy się o znalezieniu w okolicy zabitego Żyda. Trupy leżą nieraz kilka dni, zanim je zakopią. – Chodź, zobaczymy ich, tam leżą – mówi podczas przerwy 8-letnia dziewczynka do koleżanki. – Ech, tyle ich widziałam – odpowiada koleżanka – A zresztą takie dziś błoto...

Trupy ludzkie przestają być interesujące. Dzieci szkolne, które uczy się miłości bliźniego, uczy przykazania „nie zabijaj”, spotykają się codziennie z trupami ludzi.

⁵² Centralnego Okręgu Przemysłowego.

⁵³ Właśc. Ernst Heinkel Flugzeugwerke, wielki niemiecki koncern przemysłu lotniczego założony w latach dwudziestych XX w. Na terenie GG koncern Heinkla w dwóch obozach pracy przymusowej, w Mielcu i Budzynie, zatrudniał Polaków i Żydów (Wojciech Lenarczyk, *Obóz pracy przymusowej w Budzynie (1942-1944)* [w:] *Erntefest 3-4 listopada 1943. Zapomniany epizod Zagłady*, red. Wojciech Lenarczyk, Dariusz Libionka, Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2009, s. 261-286.

Domy i sklepiki pożydowskie zajęli „nowi ludzie”, większość miejscowi handlarze. Powstały dwie, trzy nowe knajpy – jadłodajnie. Niektóre domy zarządca majątków pożydowskich sprzedał na rozbiórkę. Niektóre, stojące na uboczu, zostały w nocy rozkradzione, rozebrane przez nieznane szybkie ręce.

Zima 1942/[19]43 jest ponura. Ruchliwe do niedawna miasteczko zmieniło wygląd. Rozchodzą się ponure wieści o Majdanku. [20]

1943

W lutym pojawiają się pierwsze wieści o Stalingradzie, w kwietniu czy w maju propaganda niemiecka szerzy potworne szczegóły o mordzie 12 000 polskich oficerów w Katyniu, zamordowanych przez bolszewików. Od 1 kwietnia 1943 r. „Hallerbach” zawiesił roboty i rozpuścił robotników, lecz istnieje nadal, opracowując nowe projekty i kosztorysy. Robotnicy wysiedleńcy znaleźli zajęcie przy Baustelle firmy Ellino budującej linię wysokiego napięcia ze Stalowej Woli do Lublina, i na kolei. „Hallerbach” zajmuje się dozorem prac łąkowych, które wykonują chłopci pod kierownictwem przodownika. Dwóch dozorców pilnuje urzędzeń „Hallerbachu” przed bezmyślnymi szkodnikami. Ciemnota i bezmyślność niektórych typów we wsi jest niebotyczna. Tyle starań, trudu i ciężkiego znoju trzech lat pracy marnują chłopskie dzieci, wyganając bydło na zmeliorowane łąki, tratujące świeżo zasiane trawy, niszczące darniowane skarpy „Hallerbachu”.

I po kiego diabła to wszystko? Na to, by ludzka bezmyślność zmarnowała tyle lat pracy?

To nieprawda, choć nieraz gorycz w człowieku zbiera. Żadna ludzka praca nie idzie na marne.

Żydzi pracujący w Kłodnicy przetrzymali do wiosny, lecz od czasu wyjazdu kapitana na front (wszyscy muszą pomagać Führerowi) – zabrano ich do getta. Według kapitana plany niemieckie słyły podwójnym torem. Sam nie orientował się w dylemacie, kto właściwie rządzi: partia, administracja czy SS. Każdy bał się „nadludzi” z trupimi czaszkami, każdy Niemiec wyłaził ze skóry, gdy nadchodził rozkaz elity. Do tej elity „pierwszych 10 tysięcy” należał Kreishauptmann Lenk. I dlatego, choćby wszyscy wiedzieli, że to kretyn naśladujący gigantycznego bandytę – wyprężali się na baczność przed zielonym wymoczkiem.

Z wiosną południowa Lubelszczyzna i powiat kraśnicki stają się terenem walk, nocnych i dziennych napadów. Zakrzówek przeżywa ciężkie czasy. W dzień grozi napad żandarmerii, w nocy bandyci, podszywający się pod partyzantów. Zresztą wśród podziemnych organizacji na terenie Zakrzówka są różne zwalczające się wzajemnie partie i partyzanci, zamiast walczyć z Niemcami, mordują się wzajemnie, a po wsiach grasują bandy, zajmujące się wyszukiwaniem i mordowaniem ukrywających się u chłopów Żydów, mordując nie tylko uciekinierów, lecz i chłopów dających im schronienie. W czerwcu na zboczach doliny „Hallerbachu” sołtys znajduje 9 trupów żydowskich, zamordowanych uderzeniem siekiery... Jest to cała rodzina Herszonów, która przetrwała szczęśliwie zimę, lecz

została zamordowana [21] przez nocnych bandytów. Trupy Herszonów pochowano w dolinie „Hallerbachu”⁵⁴.

Zwalczające się organizacje wydają sądy i wykonują wyroki śmierci, co daje szerokie pole do załatwiania prywatnych porachunków. W tej dusznej atmosferze wzajemnych podejrzeń i mordów toczy się walka partyzantów z Niemcami. Nie ma prawie tygodnia, by głuchy pomruk wybuchów nie rozlegał się w okolicy – partyzanci wysadzają w powietrze transporty niemieckie. W powiecie trwają „akcje”, całe brygady żandarmerii z czołgami, stacjami radionadawczymi i samolotami obsadzają szereg wsi, karne ekspedycje palą wsie i mordują bezbronnych ludzi.

Lecz podziemna robota ogarnia coraz szersze kręgi, nie ma wsi, nie ma miasteczka, gdzie by nie działały organizacje.

We wrześniu 1944 r. na placu Unii w Lublinie spotykam kulejącego, o szczudłach, żołnierza inwalidę. To Rubinsztajn Jasek, były przodownik „Hallerbachu”. Obaj doczekaliśmy lepszych czasów, obaj jesteśmy żołnierzami. Od niego dowiaduję się o losach dawnych akordowców „Hallerbachu”, którzy zamiast iść do Kraśnika, poszli do lasu. Wspominamy dawnych znajomych, dzieje wspólnych przeżyć i mówimy o przeszłości. Z całej [żydowskiej] ludności Zakrzówka, liczącej około 1200 do 1400 głów, zostało 15 osób, z dawnej żydowskiej kompanii „Hallerbachu” ocalało trzech ludzi. [...] ⁵⁵ Dlaczego?

⁵⁴ Yisrael Gutman i Shmuel Krakowski na podstawie relacji Gedala Erenburga zbrodnię tę przypisują NSZ (*eidem, Unequal Victims. Poles and Jews During World War Two*, New York: Holocaust Library 1986, s. 217, 249 i przypis 64), z kolei zdaniem Marka Jana Chodakiewicza „odpowiedzialni są zwykli bandyci”, a twierdzenie to autor wysnuł w wyniku „badań własnych, opartych na zasobach kilku archiwów” (*idem, Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie, zagłada, komunizm*, Warszawa: Fronda, 2000, s. 173). Twierdzenie to jest całkowicie gołosłowne i niewiarygodne, ponieważ autor nie powołał się na żadne konkretne źródła. Taki sposób dokumentowania uchodzi w publikacji, która ma jedynie pozory naukowej, ale w istocie taka nie jest. Dodajmy, że po wojnie prokuratury okręgowa i wojewódzka w Lublinie prowadziły kilka dochodzeń w sprawie zabójstw dokonanych na ukrywających się Żydach, według zeznań świadków część sprawców tej zbrodni należała do NSZ.

⁵⁵ Ostatni akapit został nie wiadomo czyją ręką wykreślony i jest zupełnie nieczytelny, jedyne słowo, które udało mi się odczytać to: „Dlaczego?”.

Stanisław Ż(Rz)emiński

PAMIĘTNIKI Łuków i okolice – getto

Łuków, 27 października 1942 r.

Czuję, że jesteśmy u granicy wytrzymałości nerwowej, nie mówiąc już o wytrzymałości na głód, zimno, na brak odzieży i obuwia. Zbrodniarze niemieccy okazali się mistrzami, gdy chodzi o wynajdywanie i wykonywanie najpotworniejszych zbrodni. Gdyby przed wojną najbujniejszą rozpuścić fantazję, fantazję Al Caponów czy typów najbardziej zbrodniczych, jeszcze by tego nie wymyślili, na co patrzeć teraz musimy, co zmuszeni jesteśmy przeżywać⁵⁶.

Człowiek czekał końca wojny, a z nim końca zbrodni. Lecz już czwarty rok się zaczął, a końca nie widać, a zbrodnie rosną i rosną⁵⁷. Uważam za konieczne chwycić za pióro i w formie kroniki notować, notować gołe fakty bez upiększeń, bez dodatków, tak jak je będę widział, jak je usłyszę od naocznych świadków⁵⁸. Daleki jestem od literackości, chcę notować, notować materiał dla przyszłych literatów, dla naukowców⁵⁹. Zbrodnie niemieckie niewątpliwie będą tematem⁶⁰ głębszych zainteresowań.

Być może, że biorę się⁶¹ do tego zbyt późno, że niewiele dni pozostało przede mną na pisanie⁶², być może, że i z nas, Polaków, niewiele zostanie, a więc tym bardziej trzeba pisać. Chcę się jeszcze tylko wytłumaczyć, a właściwie tłumaczyć, bo wiem, że mnie to nie wytłumaczy dostatecznie, dlaczego tak późno biorę się do pisania⁶³. Ot, po prostu jako optymista i wierzący w człowieka nie wierzyłem, aby Niemcy⁶⁴ mogli być tak okrutni. Padały tysiące ofiar, tłumaczyłem: nic dziwnego, nie mogą zbyt popuszczać, muszą się zabez-

⁵⁶ BŻIH 1958, nr 3 (27): „Najbujniejsza fantazja osobnika w rodzaju Al Capona czy nawet jeszcze bardziej zbrodniczych typów nie wymyśliłaby tego, na co musimy teraz patrzeć, co zmuszeni jesteśmy przeżywać”.

⁵⁷ BŻIH: „tymczasem mnożą się i mnożą”.

⁵⁸ BŻIH: „widzę, jak mi opowiadają o nich naoczni świadkowie”.

⁵⁹ BŻIH: „literackiej ambicji, ale chcę notować, chcę zachować materiał dla przyszłych literatów, naukowców”.

⁶⁰ BŻIH: „staną się niewątpliwie przedmiotem”.

⁶¹ BŻIH: „zabieram się”.

⁶² BŻIH: „niewiele pozostało mi dni do pisania”.

⁶³ BŻIH: „Chcę jeszcze tylko powiedzieć, dlaczego tak późno zabieram się do pisania”.

⁶⁴ Autor konsekwentnie na określenie osób narodowości niemieckiej, ukraińskiej i łotewskiej w całym tekście używa małej litery. W edycji opublikowanej w BŻIH konsekwentnie zastosowano pisownię wielką literą.

pieczęć – nie wierzyłem⁶⁵, żeby mógł istnieć plan zniszczenia całych narodów. Oświęcim, Oranienburg, Dachau wydały mi się czymś nieco gorszym od naszego Kostka Biernackiego z jego Berezą⁶⁶, **ale usprawiedliwionymi wojną**⁶⁷. Dziś straciłem tę wiarę⁶⁸. Dziś przekonany już jestem o zbrodniczości niemieckiej⁶⁹ i dlatego chwytam za pióro.

Oto, gdy piszę, dokonywuje się jedna ze zbrodni. Odbywa się tak zwane przez Niemców⁷⁰ „odżydzanie miasta”. Od wczoraj do obecnej [2] chwili słyszy się⁷¹ ciągłą strzelaninę (**godz. 9 wieczorem**)⁷². Całość tej akcji u nas wygląda tak⁷³. Najpierw słyszeliśmy o ghetcie warszawskim, o Bełżcu, o Treblince, o Lublinie, słyszeliśmy o tym z daleka⁷⁴. Padały liczby 100, 200 tys. wyniszczonych⁷⁵. U nas Żydzi chodzili swobodnie, getta nie było, była tylko dzielnica żydowska, lecz Żydzi mogli swobodnie chodzić⁷⁶. W lecie [1941 r.] zabroniono⁷⁷ im oddalać się od miejsca zamieszkania. Spotkanego Żyda⁷⁸ poza miastem po prostu zabijano⁷⁹. Po

⁶⁵ BŻIH: „a ja usiłowałem sobie wytłumaczyć, że nie mogą przecież zbyt popuszczać, muszą się «zabezpieczyć». Nie wierzyłem jeszcze [...]”.

⁶⁶ W Berezie Kartuskiej (dziś na terenie Białorusi, przed wojną Polski) w 1934 r. założono obóz odosobnienia dla „osób zagrażających spokojowi i porządkowi publicznemu”. Podejrzane osoby można było przetrzymywać przez trzy miesiące bez wyroku sądowego i przedłużać uwięzienie na dalsze trzy miesiące; więźniów bito i znęcano się nad nimi. W Berezie przetrzymywano członków Obozu Narodowo-Radykalnego, a także komunistów, nacjonalistów ukraińskich i działaczy politycznych, których władze chciały się pozbyć z życia publicznego. Wacław Kostek-Biernacki, pułkownik Wojska Polskiego i wojewoda poleski w latach 1932–1939, był odpowiedzialny za zorganizowanie i zasady funkcjonowania obozu w Berezie. W BŻIH podano przeredagowaną wersję: „naszej Berezki Kartuskiej Kostka Biernackiego”.

⁶⁷ BŻIH: fragment pominięty.

⁶⁸ BŻIH: „Dziś przestałem w to wierzyć”.

⁶⁹ BŻIH: „zbrodniczości Niemców na naszej ziemi”.

⁷⁰ BŻIH: „W tym czasie, gdy piszę te słowa, dokonuje się właśnie jedna z kolejnych zbrodni. Odbywa się, jak to nazywają Niemcy”.

⁷¹ BŻIH: „słyszę ciągłą”.

⁷² BŻIH: fragment pominięty.

⁷³ BŻIH: „Akcja przebiega u nas w sposób następujący”.

⁷⁴ BŻIH: „z dala”.

⁷⁵ BŻIH: „stu, dwunastu [tak w tekście – A.S.] tysięcy zgładzonych”.

⁷⁶ Dzielnice żydowską w Łukowie ustanowiono w maju 1941 r., obejmowała z grubsza te części miasta, gdzie Żydzi dotychczas już mieszkali, aż do połowy 1942 r. nie był to teren ogrodzony ani w jakikolwiek inny sposób zamknięty, dopiero wtedy według zachowanych informacji getto ogrodzono murem (więcej na temat ulic należących do dzielnicy żydowskiej zob. Krzysztof Czubaszek, *Żydzi Łukowa i okolic*, Warszawa: Danmar, 2008, s. 152). W BŻIH podano przeredagowaną wersję: „mogli się swobodnie poruszać”.

⁷⁷ BŻIH: „zabronili”.

⁷⁸ BŻIH: „Żyda napotkanego”.

⁷⁹ Zakaz opuszczania żydowskich dzielnic mieszkaniowych i zakaz udzielania Żydom jakiegokolwiek pomocy na terenie całego GG został ogłoszony 15 X 1941 r., (Rozporządzenie Hansa Franka [w:] *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej*.

tym urządzano⁸⁰ poważniejsze wypadki i tak⁸¹ w Międzyrzeczu Podlaskim jakiś pijany żandarm zastrzelił kilkunastu [Żydów]. Przyszła⁸² akcja zbierania futer⁸³. Żydzi dali⁸⁴ za mało. Doszły ekspedycje⁸⁵ i w każdym mieście zabito po kilkunastu Żydów. W marcu b.r. [1942 r.] zabito w Łukowie 47⁸⁶ osób, mężczyzn i kobiet. W dniu 31 kwietnia zabito 49 osób. We wsi Stok⁸⁷ zabito kilku, ot po prostu dla zabawy. Jednego, bo ośmielił się być wyższym⁸⁸ od żandarma.

Na początku września [1942 r.] w Siedlcach wywieziono około 20 000 osób, z czego 1000 osób zabito⁸⁹ przy wyłapywaniu i załadowaniu do pociągu⁹⁰. Ludzie opowiadali rzeczy potworne o tym, co się tam działo. Nie stać mnie na pisanie tego, to za zbyt okropne⁹¹. Wiadomości te⁹² są pośrednie. Do Łukowa niedługo po tym zajechał⁹³ pociąg po naszych Żydów. Ludzie opowiadają, że tym razem udało się Żydom wykupić za 10 kg złota. Wydaje mi się to niewykluczone, lecz to nie był jedyny powód niedojścia do skutku wywożenia⁹⁴. Poważniejszym powodem niewywiezienia wtedy był fakt⁹⁵, że nie było zamkniętego getta, że Żydzi mieszkali po całym mieście i impreza⁹⁶ mogła się nie udać. Fakt, że pociąg odjechał pusty do Międzyrzecza, gdzie został naładowany około 10 tys. międzyrzeczkich Żydów⁹⁷. Żydzi łukowscy uzyskali miesiąc życia, życia w ciągłym oczekiwaniu okropnej śmierci. W połowie września zarządzo- no założenie⁹⁸ getta. Zaczęto grodzić dzielnicę żydowską⁹⁹ i sku-

Zbiór dokumentów, oprac. Tatiana Berenstein, Artur Eisenbach, Adam Rutkowski, Warszawa: ŻIH, 1957, s. 122–123).

⁸⁰ BŻIH: „zorganizowali”.

⁸¹ BŻIH: fragment pominięty.

⁸² BŻIH: „odbyła się”.

⁸³ Zob. przypis 30.

⁸⁴ BŻIH: „dali ponoć”

⁸⁵ BŻIH: „Przybyły ekspedycje karne”

⁸⁶ BŻIH: „zabili w Łukowie 47”.

⁸⁷ BŻIH: „Stek”.

⁸⁸ BŻIH: „śmiał być wyższy”.

⁸⁹ BŻIH, dopisano słowa: „na miejscu”.

⁹⁰ BŻIH: „wyłapywaniu i ładowaniu do pociągów”.

⁹¹ BŻIH: „opisanie tego, jest to zbyt okropne”.

⁹² BŻIH: „moje”.

⁹³ BŻIH: „przyjechał wkrótce potem”.

⁹⁴ BŻIH: „że mogło i tak być, ale uważam, że nie to było główną przyczyną zaniechania przez Niemców deportacji”.

⁹⁵ BŻIH: „było to”.

⁹⁶ BŻIH: „akcja”.

⁹⁷ BŻIH: „załadowano do niego około 10 tysięcy miejscowych Żydów”.

⁹⁸ BŻIH: „utworzenie”.

⁹⁹ BŻIH: „wznosić ogrodzenie wokół dzielnicy żydowskiej”.

piąc w niej Żydów z całego miasta. Zbrodnia przyszła¹⁰⁰ w poniedziałek dn. 5 października 1942 r. W¹⁰¹ nocy nadjechał pociąg, samochodami przyjechali żandarmi, łotysze, ukraińcy, polscy policjanci. Przez całą noc pili¹⁰², a skoro świt otoczyli miasto i getto. Z a c z ę t o wdzierać się do domów [3] żydowskich, wywleka no wszystkich napotkanych Żydów i s p ę d z a n o¹⁰³ ich na targowiska przy szosie międzyrzeckiej. Spędzono tam około 4 tys. osób¹⁰⁴. Jakie to było spędzanie przez bandę pijaniuteńkich zbrodniarzy, można sobie wyobrazić¹⁰⁵. W rezultacie tego dnia zabito¹⁰⁶ około 500 osób. Nie zawsze kula w łeb¹⁰⁷ była jedynym sposobem zabijania. Rzucanie dzieci z piętra na bruk, zabicie przez kopanie¹⁰⁸, **oto sposoby często stosowane**¹⁰⁹. Cała akcja trwała dwa dni. Pociąg załadowany odjechał. W¹¹⁰ następane dwa dni przechodziły przez Łuków podobne transporty z Parczewa i od Dębina. Do każdego z tych transportów d o k ł a d a n o¹¹¹ Żydów łukowskich, których udało się jeszcze wyciągnąć z przeróżnych s c h o w k ó w¹¹².

Dziwna postawa Żydów, żadnego oporu, żadnego buntu, żadnego aktu rozpacz. Szli jak bydło na rzeź. Gdy się na co zdobyli, to na schowanie się¹¹³; porobili sobie najbardziej pomysłowe kryjówki, np.¹¹⁴ w piecach do ogrzewania, w piecach piekarnianych, pod podłogami, pod piwnicami, za podwójnymi ścianami, na strychach, na dachach, nad ustępami. Dzięki temu wielu, nawet całym rodzinom, udało się ukryć. Gdy jednak z n a l e z i o n o¹¹⁵ kogoś w takiej kryjówce, zabijano na miejscu, nie pozwalano¹¹⁶ nawet wyjść. **Schowki te miały i swoją tragiczną stronę. Chowaly się w nich matki z niemowlętami lub małymi dziećmi, które w takich norach niedługo mogły wytrzymać i płakały. To narażało całą gromadę na niebezpieczeństwo, wtedy duszono dzieci lub wyrzucano na pastwę żandarmów. W ten sposób**

¹⁰⁰ BŻIH: „nastąpiła”.

¹⁰¹ BŻIH: dopisano słowo: „w niedzielę”.

¹⁰² BŻIH: „bili”.

¹⁰³ BŻIH: „zaczęli”, „wywlekali”, „spędzali”.

¹⁰⁴ BŻIH: „ludzi”.

¹⁰⁵ BŻIH: „Pędziła ich banda pijanych zbrodniarzy”.

¹⁰⁶ BŻIH: „zabito w tym dniu”.

¹⁰⁷ BŻIH: fragment pominięty.

¹⁰⁸ BŻIH: „Często rzucali oni dzieci z piętra na bruk, zabijali przez kopanie”.

¹⁰⁹ BŻIH: fragment pominięty.

¹¹⁰ BŻIH: „przez”.

¹¹¹ BŻIH: „hitlerowcy dołączali”.

¹¹² BŻIH: „kryjówek”.

¹¹³ BŻIH: fragment pominięty.

¹¹⁴ BŻIH: „Chcąc uniknąć deportacji Żydzi porobili sobie bardzo często pomysłowe kryjówki:”.

¹¹⁵ BŻIH: „Niemcy wykrywali”.

¹¹⁶ BŻIH: „zabijali”, „nie pozwalali”.

podobno zginęło kilkadziesiąt dzieci. Matki, pomyślcie, jak to musiało być strasznie, brać i dusić własnymi rękoma własne dzieci!¹¹⁷

Dla mnie tragizm powiększało to¹¹⁸, że w zbrodni tej pławili się nie tylko **sami**¹¹⁹ Niemcy i sprowadzeni¹²⁰ siepacze ukraińscy czy łotewscy, że brała w tym udział nasza kochana policja, bo wiadomo, że to zwierzęta, ale¹²¹ brali w tym udział Polacy – cywile – na ochotnika, a więc „łapacze” z Arbeitsamtu i przygodni amatorzy.

Z targowiska¹²² różne firmy, szczególnie niemieckie zatrzymały trochę wyreklamowanych Żydów do pracy w swoich zakładach, reszta pojechała¹²³ [4] do Trebłinki. W drodze wielu próbowało ratować się ucieczką, wyskakując z biegnącego pociągu. O tamtych ofiarach nie wiem nic. **Jednak**¹²⁴ w Łukowie ukryło się około 2–3 tys. osób¹²⁵. Stanowili oni łup dla **pozostałych**¹²⁶ gestapowców i żandarmów. W czwartek rano oglądaliśmy Żydów odebranych na roboty, przez dwa tygodnie pozostawiono im¹²⁷ względną swobodę. Zmniejszono getto do paru bloków. Zapędzono pozostałych Żydów jako straż pożarną do wywożenia majątku¹²⁸ żydowskiego. Umeblowano¹²⁹ wszystkie niemieckie urzędy, pan burmistrz Pietrin załadował u siebie całą szopę sprzętem żydowskim, resztę rozniosła¹³⁰ wszelka inna swołocz. Serce zamierało, gdy się szło obok domów żydowskich, ziejących¹³¹ martwością i spustoszeniem. Drzwi i okna powyrywane, wewnątrz¹³² wszystko zrujnowane.

Do zmniejszonego getta spędzono¹³³ resztę Żydów. Zwieziono Żydów z okolicznych osad: z Kocha, z Wojcieszkowa, Adamowa, Stanina, z Tuchowicza,

¹¹⁷ BŻIH: fragment pominięty.

¹¹⁸ BŻIH: „Jest to dla mnie tym tragiczniejsze”.

¹¹⁹ BŻIH: słowo pominięte.

¹²⁰ BŻIH, dopisano słowa: „przez nich do pomocy”.

¹²¹ BŻIH: „Boli mnie nawet nie to, że brała w tym udział również nasza «kochana» granatowa policja, bo wiadomo, że to zwierzęta. Najohydniejsze dla mnie to to, że”.

¹²² BŻIH: „Spośród Żydów spędzonych na targowiska”.

¹²³ BŻIH: „wyreklamowały do pracy w swoich zakładach część Żydów, pozostałych wywieziono”.

¹²⁴ BŻIH: słowo pominięte.

¹²⁵ Zob. Jean-Charles Szurek, *Powiat łukowski [w:] Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2018 (w przygotowaniu).

¹²⁶ BŻIH: słowo pominięte.

¹²⁷ BŻIH: „których pozostawiono jako robotników”, „dali im”.

¹²⁸ BŻIH: „zapędzili”, „dobytku”.

¹²⁹ BŻIH, dopisano słowo: „tym”.

¹³⁰ BŻIH: „wypełnił całą swoją”, „grabiła”.

¹³¹ BŻIH: „przechodziło”, „ziały one”.

¹³² BŻIH: „powyrywano [...], a wewnątrz”.

¹³³ BŻIH: „Niemcy spędzili”.

z Trzebieszowa, i wczoraj, dnia 26 [października 1942 r.] wieczorem, zaczęła się nowa zabawa. Strzelanina trwała całą noc, w dzień nieco osłabła, a obecnie pewnie załadowano [ich] na pociąg¹³⁴, gdyż stamtąd dochodzą po prostu kantonady strażów, a¹³⁵ piszącego aż podrzuca.

Rano wyszedłem na miasto – **patrzę**¹³⁶ – policjanci żydowski wi o z ą¹³⁷ całą furi trupów. Jeden z nauczycieli przejeżdżający około targowiska, na które znów spędzono Żydów, o p o w i a d a¹³⁸: „Ilu ich było, nie umiem określić, siedział tłum cały o promieniu ¼ kilometra, a dookoła karabiny maszynowe wystawione w tłum, grzechoczą¹³⁹, gdy który z Żydów próbuje się poruszyć”. „Jadę ulicą i wjeżdżam niechcący na trupa 10 – 12 - letniego dziecka¹⁴⁰”.

(W tej chwili warczą samochody pod oknem, pewnie oprawcy wracają z roboty).

Pod koniec ubiegłego tygodnia w Krzywdzie zabrali 150 Żydów, ustawili w szereg, kazali się rozebrać do naga, ubrania odłożyć na bok, położyć się na ziemi, twarzami do ziemi i p o z a b i j a n o wszystkich. Trupy leżały przez p a r ę¹⁴¹ dni. [5]

W Oszczepalinie gm. Wojcieszków mieszkała jedna rodzina żydowska. Wyprowadzono pod las i wybito wszystkich.

W Trzebieszowie w poniedziałek jak[o] straż obywatelska miejscowi chłopci wartujący w nocy przed napadami bandycami¹⁴², dostali rozkaz wyłapania wszystkich Żydów w Trzebieszowie i odstawienia ich do Łukowa. Otoczono całą wieś i rozpoczęło¹⁴³ się polowanie. Wywlekano¹⁴⁴ Żydów, łapano ich po polach, po łąkach, ściągnięto przed szkołę, gdzie czasowo mieści się urząd gminy, tam przetrzymano¹⁴⁵ przez całą noc. Przez ten czas, co nie rozgrabiono z mienia żydowskiego, to zwieziono przed szkołę¹⁴⁶. Meble te były okropnie zrabowane, spalone w oczach Żydów¹⁴⁷. Podwozy wyznaczone przez gminy odwiozły ich¹⁴⁸ do Łukowa. Oczywiście za każdą z tych podwód musieli nieszczęśni pasażerowie zapłacić (okropna salwa) po 80 zł.

¹³⁴ BŻIH: „ich do pociągu”.

¹³⁵ BŻIH, dopisano słowo: „mnie”.

¹³⁶ BŻIH: słowo pominięte.

¹³⁷ BŻIH: „zwozili”.

¹³⁸ BŻIH: „powiedział mi”.

¹³⁹ BŻIH: „stały karabiny maszynowe skierowane w tłum. Karabiny od razu grzechoczą”.

¹⁴⁰ BŻIH: „10-letniego chłopca”.

¹⁴¹ BŻIH: „Niemcy wzięli”, „Pozabijali ich wszystkich” „kilka”.

¹⁴² BŻIH: „miejscowi chłopci wartujący w nocy – jako straż obywatelska – chronić wieś”.

¹⁴³ BŻIH: „zaczęło”.

¹⁴⁴ BŻIH, dopisano słowo: „zewsząd”.

¹⁴⁵ BŻIH: „Zaprowadzono ich następnie przed szkołę”, „i tu trzymano ich”.

¹⁴⁶ BŻIH: „To, czego nie zdążyli rozgrabić z mienia żydowskiego, też zwieziono przed budynek szkoły”.

¹⁴⁷ BŻIH: „W oczach Żydów rabowano i palono ich meble, sprzęty”.

¹⁴⁸ BŻIH: „Żydów”.

Obyście, dranie, nie strawili nigdy tego grosza! (salwa druga). Tak oto w telegraficznym skró (salwa trzecia) cie, wygląda¹⁴⁹ tragedia Żydów łukowskich. Kto ma odrobinę serca, od razu tych ludzi nie zapomni, dokąd¹⁵⁰ żyć będzie. To były widma, te cienie, truchlejące na widok każdego nie-Żyda i **w pas**¹⁵¹ kłaniające się przed każdym mundurem czy lepiej ubranym przechodniem¹⁵². To niestety ginące świadectwa zbrodni niemieckiej.

A co dalej... Jeszcze strzały grzmia, a już nasze hieny czatują, co ukrasć się da po Żydach¹⁵³. Jeszcze trupy Żydów nie ostygły, a już płyną podania o domy¹⁵⁴ żydowskie, o sklepy, o warsztaty czy kawałek ziemi pozostałej¹⁵⁵.

O ziemio, ziemio świata! Rozstąp się i pochłoń nas wszystkich!

Łuków, 8 listopada 1942 r.

W pierwszej łapance Żydów w Łukowie rodzina czy parę rodzin żydowskich ukryło się za dodatkową ścianą wybudowaną w mieszkaniu (rodzina Wegerów¹⁵⁶). Wśród nich było niemowlę chore. Płakało. Obawiając się zdradzenia, ojciec zabrał to dziecko, wyniósł na ulicę i postawił [tak w oryginale – A.S.]. [6] Ktoś dziecko znalazł, bodajże żandarmi, i oddali dziecko innym żydom. Po brance dziecko rozpoznano i odniesiono rodzicom, ci muszą się kryć dalej, ojciec wnosi dziecko w pole, tam je zostawia. Po trzech dniach poszedł zobaczyć, co się z nim stało. Dziecko jeszcze żyło. Ojciec uciekł, nie wychodząc do niego więcej¹⁵⁷.

Przed pierwszą łapanką miejscowy¹⁵⁸ rabin Łukowa¹⁵⁹ zebrał Żydów, wygłosił do nich przemówienie w tym duchu: „za chwilę¹⁶⁰ Bóg nas powoła do siebie, bądźcie przygotowani na to”, i¹⁶¹ pobłogosławił ich. Na drugi dzień była łapanka¹⁶², rabin ubrał się w szatę śmiertelną¹⁶³, pożegnał rodzinę i modlił się. Gdy przyszedli żandarmi, wyszedł z nimi przed dom i powiedział, że dalej nie pójdzie, i nie poszedł. Trupa jego znaleziono obok domu.

¹⁴⁹ BŻIH: „przedstawia się”.

¹⁵⁰ BŻIH: „nie zapomni tych ludzi, dopóki”.

¹⁵¹ BŻIH: słowa pominięte.

¹⁵² BŻIH: „kłaniające się każdemu mundurowi i lepiej ubranemu przechodniowi”.

¹⁵³ BŻIH: „czyhają na to, co pozostało po Żydach”.

¹⁵⁴ BŻIH: „napływają podania o mieszkania”.

¹⁵⁵ BŻIH, dopisane słowa: „po Żydach”.

¹⁵⁶ Lub Wogerów, zapis nieczytelny.

¹⁵⁷ BŻIH: cały akapit pominięty.

¹⁵⁸ BŻIH: „Przed pierwszą deportacją”.

¹⁵⁹ Chodzi o rabina Akibę Meiera (na podstawie *Le Livre de Lukow...*, s. 24–25, 102).

¹⁶⁰ BŻIH: „Rychło”.

¹⁶¹ BŻIH, dopisane słowo: „następnie”.

¹⁶² BŻIH: „akcja”.

¹⁶³ W tradycji żydowskiej osoby zmarłe ubiera się w strój koloru białego.

W tych dniach wzięto z Karczewa¹⁶⁴ dwóch chłopów, u których w stodołach znaleziono Żydów.

W dniu 5 listopada [1942] przejeżdżam przez wieś Siedliska. Wstępuję¹⁶⁵ do Spółdzielni. Chłopi kupują¹⁶⁶ kosy. Sklepowa mówi: „przydadzą się wam na dzisiejszą obławę”. Pytam, na jaką obławę, „a na Żydów”, zapytałem: „a ile płacą za schwytanego Żyda” – ¹⁶⁷kłopotliwe milczenie – mówię więc dalej, że „za Chrystusa zapłacono 30 srebrników, domagajcie się, żeby i wam tyle płacano”. Nikt mi nic nie odpowiedział. Odpowiedź usłyszałem¹⁶⁸, przejeżdżając przez las, w salwach karabinów maszynowych dokonywanej obławy¹⁶⁹.

Może bluźnię, bo może powinienem być szczęśliwy, że z życiem¹⁷⁰ wyjechałem z tego lasu.

W Burcu jakiś buńczuczny strażnik proponował: „niech mi wieś zapłaci 1000 zł, to ja tych Żydów dostarczę”.

W trzy dni później dowiedziałem się, że w lasach bureckich sześcioro Żydów wykopało sobie schron ziemny. Wydał ich dworski gajowy.

Łuków, 8 listopada [19]42 r.

Wczoraj znów, już po raz trzeci, wywożono Żydów z Łukowa. Tym [7] razem musiałem być naocznym świadkiem tej zbrodni. Zamierzałem jechać do Trzebieszowa, **już wyjechałem z domu**¹⁷¹. Na targowisku spotkałem tłum Żydów zbitych w jedną gromadę, otoczoną przez ukraińców. Pojedyncze strzały dawały znać, że dobrze strzegą swych ofiar. Dzień zimny, wietrzny, mglisty. Na placu tym trzymano ich przez cały dzień. O **lekkim**¹⁷² zmroku tłum ten eskortowano na stację. Droga wiodła przez nasze ulice, tuż obok naszego domu. Kopałem ogródek, gdy usłyszałem gęste strzały, krzyki, poszedłem na ulicę, gdy szedł już olbrzymi pochód 2–3 tys. ludzi zbitych i stłoczonych jednych na drugich¹⁷³. Tłum mężczyzn, kobiet i dzieci w różnym wieku i niemowląt na rękach ojców i matek¹⁷⁴. Z obu stron [szła] silna eskorta ukraińców z karabinami gotowymi do strzału. Każdy Żyd próbujący się odłączyć zostawał zabijany na miejscu¹⁷⁵.

¹⁶⁴ BŻIH: „aresztowano w Karczewie”.

¹⁶⁵ BŻIH: „Wstąpiłem”.

¹⁶⁶ BŻIH: „kupowali”.

¹⁶⁷ BŻIH, dopisane słowo: „zapadło”.

¹⁶⁸ BŻIH, dopisane słowa: „trochę później”.

¹⁶⁹ BŻIH: „dochodziły do mnie salwy karabinów maszynowych: odbywała się właśnie obława na ukrywających się Żydów”.

¹⁷⁰ BŻIH: „gdyż chyba”, „że żywy”.

¹⁷¹ BŻIH: fragment zdania pominięty.

¹⁷² BŻIH: słowo pominięte.

¹⁷³ BŻIH: „ciasno stłoczonych ludzi”.

¹⁷⁴ BŻIH: „Byli tam mężczyźni, kobiety i dzieci w różnym wieku, niemowlęta były na rękach ojców i matek”.

¹⁷⁵ BŻIH: „który próbował się odłączyć od tej kolumny, był na miejscu zabijany”.

Oto parę obrazków. Idą w pochodzie matka z córką i ciągną za sobą bezsilnego chłopca lat 5–6, ciężko im, pozostają¹⁷⁶ za tłumem. **Popędzający**¹⁷⁷ ukraińiec strzela do dziecka. On o¹⁷⁸ pada na ulicy, matka i córka uciekają w przerażeniu. Za chwilę dziecko dźwiga się na rękach i krzyczy. Matka zawahała się, chce zawrócić, **bandyta**¹⁷⁹ ukraińiec repetuje karabin, zamierza się, lecz nie strzela. Krzyczy: „dobij”. Nadeszli inni wartownicy, krzyknęli: „czto ty zdiełał, sukinsyn”¹⁸⁰, zabrali mu jego karabin i dali inny. Dziecko ujęli¹⁸¹ pod rękę i pociągnęli za matką.

W tym samym momencie dziewczyna lat około 15 próbowała zejść na chodnik. Padła martwa w rynsztoku, z roztrzaskaną czaszką. Nakryli ją własną chustką. Rano znaleźliśmy tego trupa z odkrytą głową na progu [domu] naszych sąsiadów, żandarmów.

Jeszcze o sto kroków na jednej kupie padło do 6 trupów¹⁸². Nim pochód doszedł do dworca, padło ze sto lub więcej osób. Strzelanina trwała przez całą noc. Pociągu nie było na stacji¹⁸³. Cały ten tłum spędzono¹⁸⁴ do olbrzymiego baraku obok stacji. Dziś po południu wybrałem się z moimi synkami na stację kupić gazetę. Obok baraku całe kałuże krwi świadczyły tylko o tym¹⁸⁵, co się tam działo w nocy.

Ktoś powiedział, że jeden z Żydów niósł już nie żywe¹⁸⁶ dziecko [8] w koszuli, z[a]marzło w czasie całodziennego postoju na dworze. W pochodzie tym szła nasza znajoma. Znając rozkład naszej posesji, zaryzykowała uciec¹⁸⁷. Wbiegła do naszej sieni. Drzwi były zamknięte. Skoczyła do sieni sąsiadów, mego kolegi lustratora Społem Jana M., który zobaczywszy to, wypędził ją¹⁸⁸. Wpadła do komórki, **gdzie** pozwolono jej pobyc parę minut i znów **dalej** ją przepędzono. Co się z nią stało **na razie**¹⁸⁹, nie wiemy. Całą noc psy wyły nad tymi trupami.

Getto rozbierają¹⁹⁰. Zabrano pewnie już wszystkich Żydów. Podobno zostawiono tylko trochę¹⁹¹ robotników w magazynach gestapo, w niemieckiej firmie skupu jaj i drobiu Ditra.

¹⁷⁶ BŻIH, dopisane słowo: „w tyle”.

¹⁷⁷ BŻIH: słowo pominięte.

¹⁷⁸ BŻIH: „chłopczyk”.

¹⁷⁹ BŻIH: słowo pominięte.

¹⁸⁰ Co zrobieś, sukinsynu (ros.).

¹⁸¹ BŻIH: „wzięli”.

¹⁸² BŻIH: „O sto kroków dalej, w jednym miejscu było 6 trupów”.

¹⁸³ BŻIH: „Na stacji jeszcze pociągu nie było”.

¹⁸⁴ BŻIH: „Zapędzili więc tłum”.

¹⁸⁵ BŻIH: „Kałuże krwi obok baraku świadczyły o tym”.

¹⁸⁶ BŻIH: „martwe”.

¹⁸⁷ BŻIH: „znała”, „i uciekła”.

¹⁸⁸ BŻIH: „ale ten ją wypędził”.

¹⁸⁹ BŻIH: słowa pominięte.

¹⁹⁰ BŻIH: „Przystąpili do rozbiórki getta”.

¹⁹¹ BŻIH: „zostawili”, „tylko pewną”.

A oto parę opowiadań¹⁹² z terenu.

Dnia 30 października [1942 r.] wybrałem się do wsi Burzec na wizytację spółdzielni. Dojeżdżając do wsi, zostałem zatrzymany przez chłopów uciekających ze wsi, gdyż przyjechali żandarmi na obławę na Żydów¹⁹³. Dowiedziałem się, że z osady Adamów Żydzi uciekali, uzbroili się i naszli na Adamów, zniszczyli gminę, chcieli zabić wójta, nie zastawszy go w domu, zdemolowali cały dom¹⁹⁴. Jednego żandarma zabili, jednego ranili, reszta wraz z naszymi granatowymi¹⁹⁵ uciekła. W nocy przewieziono tamtędy transport Żydów. Zatrzymano go iznów zbiegło około 10 wagonów Żydów i rozbiegło się po lasach¹⁹⁶. Na tych to Żydów robi się obławy¹⁹⁷. Ta obława dała 25 osób zabitych¹⁹⁸. Do dnia 4 listopada wiem, że ich jeszcze nie pogrzebano.

Oto rozmowa chłopów w Burcu: „Każą mi¹⁹⁹ odwiedzić tego Żyda do Łukowa. Myślę sobie: wjadę²⁰⁰ w las, to szelma ucieknie mi, tak ja²⁰¹ trącam furmana w bok, a [że] to chłop niegłupi, [więc] zmiarkował, o co chodzi, chwycił lejce, zrobił pętłę, zarzucił Żydowi na szyję, drugi koniec sobie pod nogi, i takeśmy go wieźli do samego Łukowa”.

W nocy śpię u gospodarza²⁰² w Burcu – przewodniczącego rady nadzorczej spółdzielni. W nocy budzą go i razem ze strażą wiejską poszli otoczyć zagrodę innego chłopca, którego posądzono o przechowywanie²⁰³ Żyda. Na szczęście nikogo nie znaleźli. [9]

W Okrzepi przy wywożeniu Żydów było tylko kilku żandarmów i kilku ukraińców. Bohaterami byli miejscowi Polacy. Spędzono Żydów na rynek, na przelicie kościoła. Na kazano im tańczyć, śpiewać „alleluja”, potem²⁰⁴ rozebrać się, położyć na ziemi, „wyrównać łebki” i wystrzelano²⁰⁵ 90 osób. Jedna z matek jeszcze po śmierci²⁰⁶ przyciskała do piersi trupa swego dziecka.

¹⁹² BŻIH: „relacji”.

¹⁹³ BŻIH: „Kiedy dojeżdżałem do wsi, zatrzymali mnie chłopci, którzy uciekli ze wsi. Do Burca przyjechali bowiem żandarmi, żeby przeprowadzić obławę na Żydów”.

¹⁹⁴ BŻIH: „napadli następnie na urząd gminny, który zniszczyli, szukali też wójta, którego chcieli zabić. Nie zastali go jednak, więc zdemolowali jego dom”.

¹⁹⁵ BŻIH: „pozostali wraz z granatowymi”.

¹⁹⁶ BŻIH: „zbiegli Żydzi z około dziesięciu wagonów. Ukryli się w lasach”.

¹⁹⁷ BŻIH: „Niemcy przeprowadzają obecnie obławy na tych Żydów”.

¹⁹⁸ BŻIH: „W wyniku obławy zginęło 25 Żydów”.

¹⁹⁹ BŻIH: słowo pominięte.

²⁰⁰ BŻIH: „że jak wjadę”.

²⁰¹ BŻIH: słowa pominięte.

²⁰² BŻIH: słowa pominięte.

²⁰³ BŻIH: „że przechowuje”.

²⁰⁴ BŻIH, dopisano słowa: „kazano im”.

²⁰⁵ BŻIH: „naprzeciw”, „kazano”, „zastrzelili”.

²⁰⁶ BŻIH, dopisane słowo: „dziecka”.

Z poprzedniego transportu wyskoczyła z pociągu radzyńskiego Żydówka. Poszła do wsi, nikt jeść nie dał²⁰⁷, nikt do obejścia nie wpuścił. Zrezygnowana, głodna i zziębnięta, postanowiła wrócić do łukowskiego getta. Jechał chłop, przemocą wsiadła na furę, gdy jednak wyjechał z lasu, „to Żydówkę batem, batem spędził²⁰⁸ z fury, to Żydówka pcha się na moją furę, co było robić, spędziłem ją” – opowiada gospodarz spółdzielni.

Łuków, 16 listopada [1942 r.]

W Kąkolewnicy²⁰⁹ dowiedziałem się, że za dostarczonego Żyda żywcem lub trupem żandarmeria daje trzy litry wódki. Notuję to na odpowiedzialność mieszkańców Kąkolewnicy i muszę dowiedzieć się o tym na pewno²¹⁰. **Trudno uwierzyć mi**²¹¹, że aż tak nisko upadliśmy moralnie i przyjmowali tak podłe i tak uwłaczające nam nagrody. Czy naprawdę jesteśmy aż takimi bydłakami? Od ostatniej wywózki nie było²¹² poważniejszych akcji antyżydowskich. Oczekujemy ich, gdyż polowanie²¹³ trwa dalej.

Któregoś dnia, bodajże 9 listopada²¹⁴, spędzono na magistrackie podwórze około 200 osób Żydów²¹⁵ i wystrzelano część, a resztę zapędzono na kirkut²¹⁶ i wybito z karabinów maszynowych²¹⁷.

W dniu 10 listopada [1942 r.] prowadzono jakiegoś Żyda. Przewrócił się na ulicy, przerażony spojrzął na eskortującego go żandarma, który²¹⁸ na miej-

²⁰⁷ BŻIH: „nikt nie chciał nic dać”.

²⁰⁸ BŻIH: „przepędził”.

²⁰⁹ W tekście relacji autor błędnie podał: Kąkolewnicy.

²¹⁰ BŻIH: „Muszę to dokładnie sprawdzić”.

²¹¹ BŻIH: słowa pominięte.

²¹² BŻIH, dopisane słowa: „u nas”.

²¹³ BŻIH: „A będą, bo polowanie na Żydów”.

²¹⁴ Egzekucji dokonano 11 XI 1942 r.

²¹⁵ Taką samą liczbę ofiar podało rodzeństwo Finkelsztajnow o nieznanym imionach w relacji „Zagłada Łukowa” (AŻIH, ARG II 352 [Ring. II/306]; tekst przetłumaczony z jidysz przez Agnieszkę Żółkiewską został opublikowany w: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 6: *Generalne Gubernatorstwo. Relacje i dokumenty*, oprac. Aleksandra Bańkowska, Warszawa: ŻIH i WUW, Warszawa: 2012, s. 160 i n.). Finkelsztajn został w czasie tej egzekucji ranny, ale zdołał się uratować, opisał dokładnie jej przebieg.

²¹⁶ Żwirowisko koło Malcanowa, między ul. Świderską i ul. Radzyńską, 1,5 km na południe Łukowa. Miejsce to Niemcy przeznaczyci na cmentarz żydowski i zabronili pochówków na dotychczasowym cmentarzu przy ul. Warszawskiej. Na żwirowisku przeprowadzono kilka egzekucji, ofiary grzebano w zbiorowych grobach, po wojnie część zwłok ekshumowano. W 1989 r. władze Łukowa ufundowały pomnik z napisem: „Na wieczną pamięć Żydów Łukowa i okolicy, zamordowanych przez zbrodniarzy hitlerowskich 1940–1944” (<http://www.sztetl.org.pl/pl/article/lukow/13,miejsca-martyrologii/5608,miejsca-egzekucji-na-terenielukowa-i-okolic/>).

²¹⁷ BŻIH: „Część z nich zastrzelili na miejscu, a resztę zapędzono na cmentarz żydowski i wybili z karabinów maszynowych”.

²¹⁸ BŻIH: „ten”.

scu go zastrzelił. Trup przez cały dzień 11 listopada leżał w alejach i patrzył²¹⁹ swymi przerażonymi oczami.

Oto jeszcze jeden obrazek z **ostatniego transportu Żydów**, również²²⁰ z tych samych alei (T. Kościuszki) w Łukowie. W gromadzie do pociągu szło małe, 5-6-letnie, dziecko, chłopczyk²²¹. W skostniałych rączkach [10] dzierżył włożoną²²² mu przez matkę butelkę z mlekiem. W pewnym momencie butelka wypadła mu z rąk i potoczyła się w rynsztok²²³. Dziecko biegnie za nią, lecz żandarm biegnie szybciej i w momencie, gdy dziecko pochyliło się, aby podnieść swój skarb, ciężki but żandarmski miażdży butelkę, drugim kopnięciem obala dziecko, które celnym strzałem dobija jakiś ukraiński młodzieniec²²⁴. I zostało martwe w alejach Kościuszki, pożegnane obłąkanym wzrokiem matki Żydówki²²⁵. O dranie, bandyci, zbrodniarze. **Czy może być coś okrutnego, czego by wam nie należało życzyć?**²²⁶ Oby z mora mordowanych przez was ofiar nie przestała²²⁷ was nigdy męczyć. O, jak źle²²⁸ szkoda, że piekło nie jest rzeczywistością.

Reakcja Polaków²²⁹

Polaków jest dużo i reakcji jest wiele²³⁰. O draństwach dosyć dużo piszę. Jest dużo ludzi, którzy potępiają zbrodnie niemieckie i brzydzą się nimi. Są ludzie, którzy na widok wyczynów niemieckich dostają szału rozpacz²³¹. Najpowszechniejsze jednak zdanie Polaków jest takie: „przykre i okrutne to, lecz tu Niemcy oddają nam dużą przysługę: rozwiązują problem żydowski”²³².

²¹⁹ BŻIH: „w Alejach Kościuszki i patrzył na świat”.

²²⁰ BŻIH: fragment pominięty.

²²¹ BŻIH: „W tłumie szło na stację kolejową – podczas ostatniej deportacji Żydów – małe, pięcioletnie może dziecko, chłopczyk”.

²²² BŻIH: „trzymał wetkniętą”.

²²³ BŻIH: „z rączek i potoczyła się do rynsztoku”.

²²⁴ BŻIH: „Dziecko pobiegło za nią, ale żandarm był szybszy i gdy dziecko pochyliło się, żeby podnieść swój skarb, ciężki but żandarmski miażdżył butelkę, a następnie kopnięciem zwałił z nóżek dziecko. Jakiś młody bandyta ukraiński celnym strzałem zabił leżącego chłopczyka”.

²²⁵ BŻIH: „Matka obłąkanym wzrokiem patrzyła jeszcze długo na ciało swego dziecka, ale gnali ją wciąż naprzód, wraz z całym pochodem”.

²²⁶ BŻIH: zdanie pominięte.

²²⁷ BŻIH: „widma zamordowanych przez was ludzi nie przestały”.

²²⁸ BŻIH: „Jaka szkoda”.

²²⁹ BŻIH: zdanie pominięte.

²³⁰ BŻIH: „i każdy reaguje na swój własny sposób”.

²³¹ BŻIH: „wpadają po prostu w rozpacz”.

²³² BŻIH: „Niektórzy uważają jednak, że «co prawda jest to bardzo przykre i okrutne, ale przecież Niemcy oddają nam dużą przysługę: rozwiązują problem żydowski”.

Nasza endecja ze wszystkimi swoimi przybudówkami może być dumna ze swego posiewu. **Kościół rzymskokatolicki nareszcie święci swój tryumf. Winszuję 2-ch tysiącleci!**²³³

Dzień od prowadzenia ostatniego transportu Żydów w Łukowie był dla nas (dla mnie i dla mojej żony) najtragiczniejszym dniem naszego²³⁴ życia. Gdy pędzono moją ulicą (11 listopada) wielotysięczny tłum Żydów, pracowałem w ogrodzie. Gdy czoło kolumny znalazło się przy naszym domu, jakaś tajemnicza siła wydarła mi rydel z rąk, przyproceedziła **tuż**²³⁵ do płotu, zdjąłem²³⁶ czapkę, patrzyłem, chcąc wziąć w siebie²³⁷ cały ból, całą rozpacz tego całego tłumu, tych tysięcy ludzi, tych dzieci i matek, tych starców i tej młodzieży²³⁸. Pytałem, czy jest jakaś wyższa sprawiedliwość, czy jest jakiś Bóg, i mówiłem, że gdy jest Bóg, to musi być draniem nie mniejszym od Niemców, to jest zbrodniarzem, gdy zezwala na istnienie takich zbrodni²³⁹. [11]

Gdy pochód przeszedł, nie miałem siły ruszyć się z miejsca²⁴⁰. W domu żona moja dostała ataku szału, drąc²⁴¹ włosy z rozpacz. Musiałem sprężyć całą wolę, aby móc [ją] jakoś uspokoić²⁴². Przez długie, długie dni nie mogliśmy się uspokoić²⁴³, człowiek nie jadł, nie spał, a każda praca wypadła z rąk. Myśli otepiły. Ogarnął nas paniczny strach. Uciekłem z Łukowa i przez parę dni leżałem chory – rozstrój nerwowy. Co zresztą pisać o tym, gdy człowiek nie znajduje słów mogących wyrazić miotające nami uczucia²⁴⁴. Jedynie dochodzące nas wieści z frontu afrykańskiego dają trochę otuchy, że być może to draństwo skończy się niebawem²⁴⁵.

²³³ BŻIH: fragment pominięty.

²³⁴ BŻIH: „wywiezienia”, „z Łukowa”, „w naszym”.

²³⁵ BŻIH, słowo pominięte.

²³⁶ BŻIH: dopisane słowa: „z głowy”.

²³⁷ BŻIH: „chciałem wchłonąć”.

²³⁸ BŻIH: „tego ogromnego tłumu, tych tysięcy ludzi, dzieci i matek, starców i młodzieży”.

²³⁹ BŻIH: „Pytałem siebie, czy jest jakaś wyższa sprawiedliwość, czy istnieje jakiś Bóg. I mówiłem sobie, że jeśli jest Bóg, to chyba też jest Niemcem, skoro pobiła ich tak strasznym zbrodniom”.

²⁴⁰ BŻIH: „Pochód już przeszedł, a ja stałem dalej jak wrośnięty w ziemię, nie miałem siły ruszyć się z miejsca”.

²⁴¹ BŻIH: „rwała”.

²⁴² BŻIH: „Musiałem wziąć się w garść, aby jakoś ją uspokoić”.

²⁴³ BŻIH: „prześladował nas widok tłumu Żydów pędzonych przez miasto”.

²⁴⁴ BŻIH: „Jakżeż”, „skoro”, „które mogłyby wyrazić uczucia, które nim miotają”.

²⁴⁵ BŻIH: „Jedynie wieści o froncie afrykańskim dodają nieco otuchy. Może to draństwo niebawem się skończy”.

Reakcja Niemców²⁴⁶

Oczywiście i Niemców jest dużo. Naród ten opanował jakiś dziwny szal. Jak gdyby padając sami, chcieli cały świat w otchłań pociągnąć²⁴⁷. Szukam wśród nich wyjątków, szukam jakichś indywidualnych odruchów dobroci, odruchów serca czy litości. Niestety można śmiało twierdzić, że cały naród niemiecki jest podły²⁴⁸. Tych odruchów człowieczeństwa prawie nie ma²⁴⁹. Czasem jednak i ich nerwy nie wytrzymują, tu i ówdzie widziano płaczących żandarmów. Podobno widziano żandarmów pomagających Żydom w ucieczce²⁵⁰. Są to jednak wypadki tak rzadkie, że nie przekreślają reguły, jakże bardzo chcę wierzyć, że wypadki²⁵¹ te są prawdziwe. Boję się, boję się stracić wiarę w człowieczeństwo człowieka. Jest u nas w Łukowie niemiecka firma skupu jaj i drobiu, która nie wiem, czy powodowana geszeftem, czy jakąś²⁵² odrobiną ludzkiego uczucia, wyciąga Żydów z rąk oprawców, gdzie może i jak może zatrudnia ich u siebie. Nawet był²⁵³ wypadek pobicia gestapowca Cilkiego, **który uparł się zabrać Żydów**²⁵⁴. W zakładach tej firmy, w kurnikach, ukrywa się masa²⁵⁵ dzieci żydowskich. Inny jakiś kierownik, wiedeńczyk, przechodząc przez getto, znalazł dwoje dzieci żydowskich, zabrał je z sobą i przeprowadził do swoich zakładów.

Chcę wierzyć, że są jeszcze Niemcy, którzy mają jeszcze²⁵⁶ ludzkie uczucia.

St. Z.

(Nauczyciel szkoły ludowej z Łukowa)
(Lublin – w magazynie Majdanka)²⁵⁷

Słowa kluczowe

zagłada Żydów w dystrykcie lubelskim, Łuków, Zakrzówek, życie codzienne w gettach, praca przymusowa, deportacje, stosunki polsko-żydowskie, kolaboracja, współudział w eksterminacji, grabież mienia, relacje naocznych świadków

²⁴⁶ BŻIH: zdanie pominięte.

²⁴⁷ BŻIH: „Odnosi się wrażenie, że sami padając chcą cały świat pociągnąć za sobą w otchłań”.

²⁴⁸ BŻIH: „wszyscy Niemcy na polskiej ziemi są podli”.

²⁴⁹ BŻIH: „Prawie nie widać u nich odruchów człowieczeństwa”.

²⁵⁰ BŻIH: „którzy pomagali Żydom zbiec przed deportacją”.

²⁵¹ BŻIH: „Bardzo chcę wierzyć, że fakty te”.

²⁵² BŻIH: „Kierownicy tej firmy, powodowani «geszeftem» czy też”.

²⁵³ BŻIH: „Był nawet na tym tle”.

²⁵⁴ BŻIH: fragment pominięty.

²⁵⁵ BŻIH: „dużo”.

²⁵⁶ BŻIH: „którzy wiedzą”.

²⁵⁷ BŻIH: fragmenty pominięte.

Abstract

Two accounts of Polish eyewitnesses (Adam Ulrich and Stanisław Żemiński) regarding the fate of Jews and the course of their extermination in two cities of the Lublin district, Zakrzówek and Łuków. The authors sympathize with the victims and, simultaneously with horror, observe the complicity of Polish neighbors in liquidation actions and property looting belonging to the Jews. Both accounts contain many important facts and observations, they are among the most important Polish testimonies of the Holocaust.

Key words

extermination of Jews in the Lublin district, Łuków, Zakrzówek, everyday life in the ghettos, forced labor, deportations, Polish-Jewish relations, collaboration, complicity in extermination, property plundering, eyewitness accounts